

## Ceny prenumeraty:

W Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Za granicą M 200

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie

i na prowincji:

**5 Mk.**

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 8 Mk., „Nadestane“ i „Nekrologi“ 25 Mk., na 1-szej kolumnie 80 Mk., kronika 50 Mk., po kronice i komunikaty 35 Mk. Drobne ogłoszenia 3 Mk.  
Ogłoszenia zamiejscowe (poza lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 12 Mk., Nadestane i nekrologi 35 Mk., na 1-szej kolumnie 100 Mk., przed kroniką 70 Mk., po kronice i komunikaty 50 Mk., Drobne ogłoszenia za słowo 5 Mk.  
Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadestanego“.  
Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.  
Rękopisów, nadestanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

## Niesłychane!

Dzisiejsi władcy ludowcowej Polski zaczynają kompromitować się tem bardziej, im silniej i wygodniej usadawiają się na ministerjalnych i wiceministerjalnych łotelach.

Najpierw p. wiceminister Dąbski ośmieszył się nieśmiertelnie swym ciasnym, małostkowym uporem, z jakim sprzeciwiał się i ostatecznie sprzeciwił skutecznemu dopuszczeniu delegacji parlamentarnej do wzięcia udziału w ryzykier konferencji pokojowej, chociaż tego domagał się Sejm, nie wyłączając własnego jego stronnictwa. Ze wskutek tego traktat ryski nie przyniósł Polsce tych wszystkich korzyści, które w danych warunkach można było osiągnąć, że Państwo wskutek jego śmiesznej ambicji poniosło szkodę, o to go nigdy głowa nie zabolala. Przeciwnie jest zadowolony, że ochlebcy z jego partji skwapliwie przyznali mu tytuł „twórcy pokoju“ i że z tym homeryckim epitetem będzie mógł przystąpić do kampanji wyborczej, a później, po odbyciu dodatkowej praktyki wśród wychodźstwa amerykańskiego i zapewne po wycuczeniu się języka angielskiego, zająć jako „wybitny mąż stanu“ stanowisko posła Rzpltej w Waszyngtonie.

Jako paradigma chorobliwego pyszałkowstwa i megalomańskiej parafrańszczyzny p. Dąbski przejdzie niewątpliwie do historii. Pod tym względem jego ambicje zostaną zaspokojone.

Następnie na lwowskim zjeździe ludowców, w d. 20. marca wypowiedział p. prezes gabinetu Witos te pamiętne słowa, które ad aeternam rei memoriam zaisała urzędowy organ stronnictwa ludowego „Kurjer Lwowski“:

„Dotychczasowa polityka P. S. L. nie podoba się wielu ludziom. Wielu chciałoby, aby wszystko się poprawiło. Wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, że Polska dostala urzędników w spadku po rządach austriackich, rosyjskich i pruskich i że ci urzędnicy przyzwyczajali się obcym panom służyć i do nowych rządów przyzwyczać się nie mogą i nie chcą. Wielu urzędników sabotuje, lekceważy i wysmiewa ustawy. Wielu starostów przyzwyczajonych jest bardziej do polowania, niż do urzędowania i sądzą, że wykonywanie ustaw nie jest ich obowiązkiem. Spodziewać się należy, że ci ludzie wkrótce zrozumieją, bo zrozumieć muszą, że ustawa musi być wykonana, bez względu na to, czy się komuś podoba, czy nie. Przy naszej energii i wytrwałej pracy sprawa nasza musi się w najbliższej przyszłości poprawić“.

Ze to niesłychane ze strony szefa rządu oskarżenie pod adresem polskich urzędników nie było wynikiem jakiegoś lapsus linguae, ale wyrazem ustalonych zapatrywań p. Witos, o tem świadczy fakt, że na krakowskim zjeździe ludowców w d. 3. kwietnia, zdziwiwszy się nieco, że „biurokracja“ oburza się na to, co we Lwowie powiedział, w gruncie rzeczy ponowił swą obelgę, bo stwierdzenie, że mówił tylko pod adresem tych, którzy na to zasługują, niczego nie naprawia, skoro pierwotny adres obejmował wyraźnie wszystkich urzędników, których Polska otrzymała po rządach zaborczych.

Taką krwawą obelgę „przyzwyczajenia się do służenia obcym panom, niechęci do polskich rządów i sarkobowania ustaw“ rzucił w twarz polskim urzędnikom najwyższy ich zwierzchnik, człowiek będący sam pierwszym urzędnikiem Rzeczypospolitej. A rzucił ją przewszystkiem urzędnikom małopolskim (to wszakże byłych urzędników pruskich i rosyjskich prawie niema), a więc tym, którzy tworzyli co najmniej trzy czwarte ogółu inteligencji w h. Galicji, tym, których patriotyzm i nieskazitelna polskość powszechnie jest uznana, którym ta dzielnica zawdzięcza głównie, że się nie wynarodowiła, tym, którzy w pierwszych latach istnienia Rzeczypospolitej z największym poświęceniem i wśród najtrudniejszych warunków spełniali swe obowiązki, nigdy swój interes osobisty nie wysuwając ponad dobro Państwa.

Czyż dotkliwiej zdołałby zelżyć urzędników polskich najzawziętszy wróg polskości, jakiś Petruszewicz czy Grünbaum Tym swym atakiem na „biurokrację“ dopuścił się p. Witos nie tylko grubego wykroczenia przeciw sprawiedliwości i godności prezesa ministrów, ale nadto wystawił testimonium paupertatis swym zdolnościom szefa administracji państwowej. Cóż bowiem za kierownik administracji, który zna starostów „przenoszących polowanie nad wykonywanie ustaw“, a który nie zażądał najchmiasz od ministra Praw wewnętrzných, aby ich usunął, który tej całej

zgnilizny, jaka rzekomo toczy urzędników nie napiętnował przed forum Sejmu i Rady ministrów, lecz uznał za stosowne wywlec ją przed audytorjum tak niekrytycznem, jak złożony w większości swej z chłopów zjazd ludowców!

Skoro tak postąpił wobec urzędników prezes gabinetu, jedyna chwala i jedyny luminarz ludowców, czyż można dziwić się temu, innemu jakiemuś posłowi ludowcowemu, który — jak donosi „Gazeta Warszawska“ — na wiecu zbaraskom zapowiedział dobroduszenie, że „urzędników traktować będziemy jak parobków naszych“, za co został skarcony bynajmniej nie przez urzędnika, ale właśnie przez chłopca.

P. Witos jest chyba jedynym dotąd w dziejach parlamentaryzmu szefem administracji państwowej, który w ten sposób pożytkował chwilowych swych podwładnych i jedynym także, któremu związki urzędnicze, reprezentujące cały bez wyjątku ogół urzędników małopolskich, były zmuszone dać w publicznej odezwie bardzo spokojną i pełną godności, ale nie mniej dotkliwą lekcję przyzwoitości.

Przytoczone przykłady błędą jednak najzupełniej i stają się wzorami etyki, taktu i poczucia odpowiedzialności wobec występu, jakim świeżo wslawił się minister oświecenia publicznego p. Rataj. Sobotni wiec zdemobilizowanych akademików wyjął szczegóły z przebiegu audjencji u tego ludowcowego ministra, które wywołać muszą rumieniec wstydu na twarzy każdego Polaka, jeśli tylko zachował choćby resztki prymitywnych zasad duchowej i towarzyskiej kultury. Oto ten suplent gimnazjalny bez egzaminu, wymieszany polityką ludowcową na fotel ministra oświaty, przyjął delegację słuchaczy uniwersytetu lwowskiego

„A to są ci delegaci krzykliwego wiecu we Lwowie“ — były jego pierwsze słowa.

A następnie napiętnował sobie występki studentek wileńskich, podkreślając, że gdyby to od nie-

go zależało, kazalby wszystkie poaresztować i wystrzelać (!), wytknął akademikom, że ich żądania są niepatriotyczne, że powinni domagać się odszkodowania od rządów zaborczych (!) a nie od skarbu polskiego, a wreszcie doradził im łaskawie, aby urządzili na swój dochód dzień kwiatka (!).

Delegację akademicką prowadził prorektor Dr. Halban, który był obecny na wiecu i nie zdementował relacji młodzieży. A więc opowiedziane fakty nie są ani przekręcone ani przejawskawione. To stwierdzenie jest konieczne, bo inaczej trudno byłoby uwierzyć, że coś podobnego zająć mogło. Przypuśćmy, że p. Rataj miał merytorycznie zupełną rację, że jego odmowna odpowiedź była zupełnie uzasadniona, ale przecież nie wolno mu było dawać jej w formie, dla której niema innego określenia, jak pospolite prostactwo. Tak ośmielił się przemawiać do młodzieży najwyższy jej urzędowy opiekun, oficjalny stróż i ordonownik umysłowej i duchowej kultury w Polsce. I to do jakiej młodzieży? Do tej najlepszej, jaką mamy, do tej, która swemi pierściami broniła Ojczyzny, która krew przelewała pod Warszawą i Lwowem.

Jedno z dwojga: albo p. Rataj jest ciężko chory i zupełnie nie panuje nad swemi nerwami, a w takim razie niech jędzie leczyć się do sanatorium, albo jest zdrow, a jeśli tak, niech nie kompromituje rządu polskiego, niech nie ośmiesza władzy, którą reprezentuje.

Dokąd idziemy? Jakież pokolenie wychowują nasze uczelnie, jeśli niemi opiekować się będą tacy pp. Rataje? Chamiejęmy w tempie przyspieszonym. Nazywano nas niegdyś Francuzami północy, wkrótce nazwą nas Zulusami i Kafkami północy. Bo dzisiejsi władcy ludowcowi postęp i demokrację identyfikują z chamstwem i brakiem kultury.

Spodziewamy się, że wystąpienie pp. Witos i Rataja odbije się głośnie echem w Sejmie. (—)

## NA DOBIE

## Postępowo.

Postępu w Polsce niema bez miłości do pejsów i oseledców. I nasza postępowa młodzież tedy nabija tą miłością swoją znaną już uchwałę i wystrzeliła pismem do rektora, żądającym powrotu kolegów żydowsko-ukraińskich na uniwersytet.

W ten sposób postęp we Lwowie zwyciężył. To znaczy niezupełnie jeszcze zwyciężył, bo zapewne nie zaraz władze uniwersyteckie uczynią mu żadość, ale w każdym razie utwierdził się w pewności, że jego będzie za grobem zwycięstwo. Nie wiem, co o całym tem postępem w zająciu napisze trójca moich ulubionych autorów z „Gazety Wieczornej“: z wyższego stanowiska pan J. B., z najwyższego najwyższy z profesorów uniwersytetu pan Ułaszyn, a ze stanowiska, z którego się bierze wierszowe, Nemo. Mimo to jest wzruszone do łez już dziś to pismo, będące w stosunku do młodzieży postępowej czemś w rodzaju Tamy Salomy; bez względu na drożyznę drukujące bezpłatnie jej „odezwy“ i „głosy“ i „protesty“, byle zwrócone przeciw duchowi narodowemu.

Cała zreszta prasa, tańcząca na lewej nodze, idzie w sprawie uniwersyteckiej karnie za swoją przodownicą. „Kurjer Lwowski“ całuje się co chwila z „Chwilą“, „Goniec wieczorny“ cmoka z radości, a „Dziennikowi ludowemu“ tylko żal, że nikt nikomu przy tej sposobności nie rozbija głowy.

Radość prasy lewicowej dziela jej kombatanci wśród młodzieży, chwaleni za rzadką w tych kołach szlachetność i przedwczesną dojrzałość polityczną. Więc do godnego przyjęcia marnotrawnych kolegów żydowskich, do przyjęcia transparentową gwiazdą Salomona gotuje się Czytelnia akademicka, wśród której w smutnych czasach obecnych zabrakło niestety i gwiazd i Salomonów. Wszystkie żółte i niebieskie materie w mieście rozkupiło podobno w przeddzień flirtu z Ukrainą miłutkie „Kolo studentek“. Jak inne z napisanych na proteście przeciw stanowisku przytaczającej większości młodzieży kółek i kółeczek myślał uczcić dzień powrotu żydów i Ukraińców po dłuższej niedyspozycji, nie piszę przez delikatność. Ile mi bowiem wiadomo w ustaleniu liczby tych zrzesseń trzeba być ostrożnym. Postępowy szal, jaki ogarnał te

koła o centymetrowym promyku, robił prawdziwe cuda. Dodawał mianowicie do pisma, złożonego w ręce rektorskie, podpisy towarzyszy, które o tem nic nie wiedziały. Rzeczy takie dziać się zwykły w chwilach wielkiej, bardzo bezkrytycznej radości. Ten stan bezkrytyczny sięgał u części młodzieży, podpisanej pod owym wyznaniem wiary postępowej tak daleko, że naprzykład technicy zapomnieli zupełnie, iż są technikami i w szczerem podnieceniu uczuciowem dołączyli swoje nazwiska do sprawy, obchodzącej tylko uniwersytet. Obrady zresztą młodzieży musiały chyba bardzo podniecająco oddziaływać na umysły, jeżeli przewodniczący jednego z towarzystw zauważył, że go wciągnięto w tę postępową grę nie tylko bez jego wiedzy, ale wbrew protestowi. Widać wydawało mu się tylko, że taki protest zakładał a naprawdę, nakokainowany przez ogólny nastrój, marzył razem z innymi o wielkim dniu trójbraterstwa: polsko-żydowsko-ukraińskiego.

Żart na bok. Kłamstwo i bezczelność podały sobie rękę i poszły w pierwszą parę tego postępowego poloneza. Sfałszowano prawdziwy stan rzeczy. Oszakapono opinię plachetką papieru, podrzuconego w rektoracie, a ugarniowanego butną litanią prawdziwych i rzekomych przyjaciół ukraińsko-żydowskich. I to wszystko po wiecu, na którym słyszałem gromki, dwutysięczny głos całej młodzieży, głos prawdziwy, nie fabrykat obłąkanych naiwną postępowością głów i główek w lokach.

Wielki niesmak musi ściagnąć na siebie tak sedno tej przykrej sprawy, jak i „szlachetne“ metody postępowania grupek młodzieży, działającej wbrew interesowi kolegów, dotąd, od manudru nie zwolnionych. Na wiecu przecież ramię w ramię stał „narodowy“ akademik obok socialisty, rozumiejąc, że bronią ludzkiej, ponad stronnicy rozgwar wzniezionej sprawiedliwości.

Młodzież która tego nie rozumie, dowodzi tylko, że jest naprawdę jeszcze bardzo — młoda. Bo przypuszciam, że żli są raczej ci, co ją podlegają do złego.

Stanisław Maykowski.

**Przegląd polityczny.****O PETLURĘ.**

„Times” pisze:

„Petlura zjawia się znowu na tle stosunków polsko-sowieckich. Sejm polski jest w trakcie ratyfikowania traktatu ryskiego, w którym Polska i Rosja sowiecka zapewniły, że nie będą tolerować wroga dla jednej lub dla drugiej strony organizacji na swoim terytorjum. Tymczasem Petlura i skład ukraińskiego rządu, pomimo nieposiadania obszarów dla własnej administracji rezydują w południowej Polsce w Tarnowie

Parę miesięcy temu „rząd ten” wydał odezwę, stwierdzającą konieczność utrzymania jedności w armji ukraińskiej, aby wystąpić do niezmordowanej walki z sowiecką. Według tej odezwy ukraińskie siły liczą 15.000 żołnierzy, wśród których część jest internowana w polskich obozach jeńców, inni znajdują się na wolności, ale rozbrojeni. Armja ta znajduje się pod opieką „wojskowej misji likwidacyjnej”, która pomimo swych czynności likwidacyjnych utrzymuje armję w ścisłym kontakcie z ukraińskimi bandami powstanczymi. Rząd polski do tego stopnia uznaje rząd Petlury, że liczy się z ważnością wydawanych przez niego paszportów, wyświadczać rządowi ukraińskiemu niejednokrotnie uprzejmości w formie nieoficjalnej. Do tej pory rząd sowiecki nie zwrócił Polsce uwagi na anomalię uznania dwóch rządów w jednym kraju, ale jasnym jest oczywiście, że z chwilą przybycia bolszewickich delegatów do Warszawy, co ma nastąpić w pierwszych dniach maja, sytuacja ta będzie musiała być wyjaśniona.

**ŻYDZI A RZĄD.**

W „Gaz. Warsz.” czytamy:

Jak się dowiadujemy, faktyczną przyczyną wyjazdu dr. Nossiga z Warszawy jest oczekiwane z niecierpliwością przez sfery żydowskie ustąpienie obecnego gabinetu i zastąpienie go przez gabinet tak zw. urzędniczy.

Sfery żydowskie same jakoby miały dojść do przeświadczenia, iż trudno jest spodziewać się od ludzi cokolwiek odpowiedzialnych pod kątem zaaprobowania warunków, postawionych przez nią społeczeństwu polskiemu.

Wybrano już osobę, którą Żydzi pragnęliby widzieć na czele gabinetu urzędniczego; ta miałaby dobrać szereg urzędników z h. raboru austriackiego. Na ministra spraw zagranicznych wysuwany jest wiceminister Dąbski.

W ten sposób gabinetem władaloby nadal stronnictwo „Piast”, które w osobach swoich przewodców poczyna ostatnimi czasy zdradzać skłonności do zmiany kierunku. Nie bez wpływu na tę zmianę pozostają pewne transakcje handlowe z finansjera, o których pisze właśnie „Wieniec i Pszczółka”.

Zmianą gabinetu w tym duchu „wentyluje” w „Kurierze Porannym” wynajęty do takich usług usłużny p. Erenberg.

**WRÓBLEWSKI W LONDYNIE.**

Nowy polski poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny, Wróblewski, przedstawił królów listy uwierzytelniające. Poseł był również przyjęty na audjencji przez królowę.

**Z RUSI ZAKARPACKIEJ.**

Delegacja partji politycznej Rusi przykarpackiej zjawia się w sobotę popołudniu na audjencji u prezydenta ministrów Czernego. Wszyscy członkowie delegacji, reprezentujący ruskie i węgierskie partje w kraju, stoją bezwzględnie na stanowisku przyznania Rusi przykarpackiej daleko idącej autonomji. Członkowie delegacji proponują jako nowego gubernatora Rusi przykarpackiej adwokata Dra Józefa Kamińskiego, przewodcę ruskiego związku chłopskiego. Kamiński zabiega o porozumienie z partjami węgierskimi i żydowskimi na Rusi przykarpackiej.

**HUGO STINNES O ZAJĘCIU ZAGŁĘBIA RUHR.**

Korespondent „Matina” pisze z Berlina: „Miałem dzisiaj sposobność mówienia z holenderskim konsulem jednego z przemysłowych miast w zagłębiu Ruhr.

Osobistość ta, która już przed wojną była w zagłębiu Ruhr utrzymuje stały kontakt z największymi przemysłowcami niemieckimi.

— „Niemcy, gdyby chcieli, mogłyby produkować o wiele więcej węgla. Hugo Stinnes — mówił konsul — będzie odgrywał rolę dobrego patrioty i sprzeciwiał się wszelkim chęciom pogodzenia się ze Sprzymierzonymi. Ja zaś w głębi duszy jestem przekonany, że w rzeczywistości Stinnes pragnie okupacji zagłębia Ruhr. Wtedy postara się on o zwiększenie produkcji węgla i wyciągnięcie z tego korzyści dla siebie.

Ze swej zaś strony mieszkańcy Ruhr nie uczynią niczego, żeby przeciwstawić się dalszemu pochodowi sprzymierzonych. Robotnicy myślą, że ich sytuacja w razie okupacji poprawi się pod względem żywnościowym”.

**Kino Lew**

Dzisiaj we wtorek dnia 26-go kwietnia.

VI. Część: **WŁADCZYNI ŚWIATA****MILIARDERKA**W gł. roli królowa ekranu **MIA MAY.**

Akcja odbywa się w Ameryce. nr 1844

**PREMIERA**

VI. Część.

Konsul holenderski sądzi, że Niemcy jednak będą się starały wszystkimi siłami, żeby nowe sankcje nie weszły w życie. Dlatego jeszcze przed 1 maja poczynią aliantom nowe propozycje.

Wielka część prasy niemieckiej stara się wnieść w naród, że Niemcy nie zostały orężnie zwyciężone. Nowa okupacja ze strony sprzymierzonych pogrzebałaby w opinii publicznej tę kłamliwą propagandę a wykazał jasno rozmiary klęski niemieckiej.

**JEDNAK DO TOKIO.**

Podana przez wczorajsze piśma warszawskie wiadomość, że p. Patek miał być desygnowany na posła w Moskwie, nie odpowiada — jak donosi PAT. — prawdzie. P. Patek już w tych dniach wyjeżdża do Tokio.

**REEMIGRACJA WYCHODŹTWA WESTFALSKIEGO.**

„Kurier Poznański” donosi: W tych dniach przyjechała do ministerstwa b. dzielnicy pruskiej delegacja Polaków z Nadrenji Westfalji w sprawie opcji

i powrotu emigrantów do kraju. Delegację przyjął wiceminister Dr. Wachowiak. Delegaci wręczyli p. wiceministrowi obszerny memoriał, zwracający uwagę na to, że wobec ogromnej liczby uchodźców, których cyfra w samej Westfalji i Nadrenji wynosi 600.000, należy czempredzej rozpocząć prace przygotowawcze do opcji, której termin kończy się według traktatu wersalskiego 10 stycznia 1922. Dr. Wachowiak zapewnił delegatów, że sprawa optantów zamieszkałych w Rzeszy niemieckiej jest serdeczną troską rządu polskiego. W sprawie tej odbyło się już kilka konferencji, a rezultat zostanie przedłożony Radzie ministrów, ministrowi spraw zagranicznych, i Głównemu Urzędowi emigracyjnemu. Utworzył się komitet reemigracyjny, na którego czele stanął wojewoda poznański. Sprawa powrotu optantów i stworzenia dla nich warsztatów pracy w kraju, znajdzie niewątpliwie także gorące poparcie w Sejmie. Wnioski, wręczone przez delegację, zostaną w najbliższych dniach przedłożone ministrowi spraw zagranicznych. W sprawie opcji odbywają się obecnie rokowania przedwstępne w Poznaniu pomiędzy delegatami rządu polskiego i niemieckiego.

**Francja okazała maksimum cierpliwości wobec Niemiec.**

Lingby. (PAT.) Havas. Dyspozycje dla rokowań są w angielskich kołach rządowych, jak najpomyślniejsze dla Francji. Lloyd George jest przekonany o tem, że Francja dowiodła maksimum cierpliwości wobec Niemiec, których szczerłość jest obecnie bardzo wątpliwą. Zawiadomienie Niemiec w sprawie wydania zapasu złota, uważana jest za pierwszy sukces polityki stałości zainicjowanej przez Francję.

**STANY ZJEDNOCZONE WEZMĄ UDZIAŁ W NAJBLIŻSZEJ KONFERENCJI ALJANTÓW.**

Berlin. (PAT.) „Berl. Tagbl.” donosi, z Waszyngtonu: Stany Zjednoczone wezmą udział w najbliższej konferencji aljantów w sprawie odszkodowań nie jako strona trzecia, lecz jako sojusznik.

**„Łagodne jagnię i zły wilk”.**

Patrzmy dzisiaj w Polsce z bliska na coraz bardziej zaostrzającą się kwestję polsko-żydowską. Nie w tajemnicy tylko, lecz i otwarcie Żydzi czynią nam przed światem zarzuty, że po naszej jedynie stronie jest wina. Niema tak ciężkich przewin, które imby oni nie obarczyli polskość w stosunku do Żydów. I tak o tem głośno, tak niedawno temu „gościliśmy u siebie różne „popogromowe” misje, które miały cisnąć na nas gromy, za pogromy, których... nie było, że wytworzyła się sytuacja, z której możnaby wnioskować, iż na Zachodzie sprawę żydowską już uregulowano, a jedynie Wschód Europy, a na tym Wschodzie przedewszystkiem Polska nie umie sobie dać rady, z kwestją gdzieindziej już załatwioną. Co za tem idzie u nas jedynie można mówić o wielkiej wołającej o pomstę do Jehowy „krzywdzie” wybranego narodu.

Nie od rzeczy więc będzie, właśnie w tym czasie posłuchać, co mówi w „Mercure de France” George Batault o kwestji żydowskiej: (Les solutions du probleme juif: Nationalisme et Assimilation.)

„Odwieczny nierozwiązalny problem, który zdaje się drwić z historii, problem żydowski, jest i dzisiaj jednym z najważniejszych, między tymi, które ma przed sobą współczesne pokolenie. Niema prawie kraju, w którymby kwestia żydowska nie zarysowywała się mniej lub bardziej ostro i nie była przedmiotem niepokoju wewnętrznego; co więcej, jest to najważniejszy problem polityki międzynarodowej.

Odrodzenie antysemityzmu w obecnych czasach jest objawem, którego nie można zaprzeczyć i nie można nie uznawać jego żywotności i ważności.

Poprzednio już starałem się wykazać powody dzisiaj tak silnie dającego się zauważyć antysemityzmu i oświetlić jego główne źródła historyczne. Ogół Żydów tłumaczy ten odwieczny obław niskimi instynktami i niezrozumieniem sprawy. Ten punkt widzenia nie wytrzyma krytyki. Jest dzieciństwem, to ciągle przedstawiam Żyda pod postacią niewinnego jagnięcia, i przeciwstawiam mu nie-Żyda, jako łaknącego krwi i wyjącego z dzikiej zazdrości wilka. Trzeba zerwać z taką filozofią jak również i z metodami, które każdego, kto ośmiela się traktować problem żydowski nie z pełną zachwyty apologią, jako „pogromistę”.

Co do mnie to pełnem nazwiskiem podpisuję się pod tem, co o sprawie żydowskiej mówi Bernard Lazare w przedmowie do swego dzieła „Antysemityzm”.

„Nie uznaję antysemityzmu. Jest to koncepcja o małych horyzontach, niepełna i powierzchowna, lecz staram się ją wytłumaczyć. Koncepcja ta nie zrodziła się bez powodów, starałem się więc wyszukać je. Zdaje mi się, że tak wszechświatowy obław, jakim jest antysemityzm, który zaznaczył się wszędzie i we wszystkich czasach przed i w epoce chrześci-

jańskiej, w Aleksandrii, Rzymie i Antiochii, Arabii, Persji, w Europie średniowiecznej i nowożytnej, jednym słowem we wszystkich częściach świata, gdzie byli, lub są Żydzi, — zdaje mi się, że objaw ten nie może być wynikiem fantazji czy też stale powtarzającego się kaprysu, lecz musiał mieć w zarodkach swoich głębokie i poważne źródła”.

„Ponieważ cytuję już B. Lazar’a — pisze G. Batault — niechaj mi wolno będzie przytoczyć jeszcze te zdania, które z wielkim dla siebie pożytkiem powinni przeczytać jego współwynawcy, którzy tak uparcie powtarzają parabolę o dobrem jagnięciu i złym wilku:

„Gdyby to wrogie odnośnienie się Żydów, a nawet wstręt objawił się w pewnym tylko okresie i w jednym kraju, to byłoby rzeczą łatwą zbadać powody; lecz tak nie jest. Rasa ta była przedmiotem nienawiści wszystkich narodów, wśród których osiedliła się. Ponieważ nieprzyjaciele Żydów należeli do najróżnorodniejszych ras, które żyły w krajach od siebie oddalonych, i do narodów, które rządziły się różnymi prawami, nie mały takich samych zwyczajów a ożywione wręcz odmiennym duchem nie mogły tak samo sądzić jednej i tej samej rzeczy, trzeba ogólnych powodów antysemityzmu szukać w samym Izraelu, a nie u tych, którzy przeciw Żydom występowali”.

„Starałem się — są to słowa Batault — sklasyfikować zasadnicze cechy judaizmu, którym on stał się przeciwstawia się całej ludzkości nieżydowskiej, w dwu głównych prądach: eksluzywnizm i zmysł buntowniczy, które się z sobą ściśle łączą i logicznie wzajemniają. O tem więc nie będę już mówił.

Wykazałem również zasadniczą różnicę, jaka istnieje między helleńskiem a judejskim pojęciem świata, i nie ukrywałem tego, i cała moja sympatia zwraca się ku pierwszemu z tych pojęć, które pod każdym względem wydaje mi się wyższem. Lecz to jest kwestia uczucia i ideałów.

Z punktu widzenia ideologii historia całych dwu tysiącleci jest walką tych dwu poglądów. Scierała się one ze sobą, stała do otwartej walki, lub podstępem starają się wydrzeć sobie, w tym starym, zażartym boju władzę nad światem. Zdaje mi się, że bezsprzecznie, nawet poza żydostwem, które tradycyjnie trzyma się koncepcji judejskiej, zyskała ona przewagę nad przeciwnikiem: koncepcję helleńską.

Lecz to są zagadnienia filozoficzne. A zagadnienie żydowskie stoi przed nami i wymaga praktycznego rozwiązania w dziedzinie socjalnej i politycznej”.

Następną część swej pracy poświęca Batault omawianiu sjonizmu i asymilacji, tak jak przedstawiają się one w przeszłości i teraźniejszości. Zapatrywania tego i konkluzje, bardzo ciekawe i głębokie podamy w najszerszym czasie w tłumaczeniu.

## Ze Zjazdu Dziennikarzy polskich w Ameryce.

Chicago, w kwietniu.

Było już kilka prób w latach ubiegłych założenia polskich Towarzystw, klubów czy Stowarzyszeń dziennikarskich na ziemi amerykańskiej. Z wielu powodów nie doszły one do skutku.

Ostatnią próbę poczyniono w czasie Trzeciego Sejmiku Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, odbytego z końcem lutego w Pittsburgu. Wówczas to stwierdzono na podstawie oświadczeń dziennikarzy, którzy zjechali się ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych w roli sprawozdawców, że chwila dzisiejsza zajętej walki politycznej i skupienia sił nadaje się w pierwszym rzędzie do zorganizowania towarzystwa zawodowego, któreby pracowało nad utrzymaniem jednolitości, solidarności wśród pracowników pióra i dbało o ich interesy.

Obecni na Sejmie przedstawiciele prasy zawiązali też komitet przedjazdowy, do którego weszli red. H. Łokański, K. Piątkiewicz i W. Wusza i ci zwołali Zjazd dziennikarzy prasy narodowej, reprezentującej 90 proc. pism polskich w Stanach Zjednoczonych, do Detroit na dzień 18. i 19. marca br.

Zjazd wypadł okazale, wszystkie najpoważniejsze pisma we wszystkich częściach Stanów Zjednoczonych były reprezentowane a obrady poszły szybko i składowo. Zawiazano „Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich w Ameryce” a zawiązano w taki sposób, na takich podstawach i w takich warunkach, że był tej nowej organizacji polskiej zawodowej na wychodźstwie jest zapewniony, szybki rozwój przewidywany.

Przewodniczył obradom red. Józef Wedda z Detroit, sekretarzem był red. K. Piątkiewicz z Chicago. W pierwszym dniu obrad podzielono się na komisje, które zabrały się natychmiast do pracy, w drugim dniu omawiano uchwały komisji, dokonano ostatecznych uzupełnień organizacji i obrano zarząd.

Zadecydowano, że członkiem Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich w Ameryce może być każdy pracujący lub zainteresowany dziennikarstwem zawodowo lub ideowo lub też biorący udział w życiu literackim wychodźstwa polskiego w Ameryce.

Wstęp do Towarzystwa wynosi 5 dol., zaś opłata miesięczna 1 dol. W zamian za to każdy z członków ma prawo korzystania z kasy chorych Towarzystwa, z której w razie potrzeby może otrzymać zasiłek jaki poleca jego koledy z danego pisma, względnie miejscowości, a zarząd towarzystwa zatwierdza.

Uchwalono wysłać telegramy do Naczelnika Państwa Piłsudskiego z wyrazami radości za doprowadzenie do pokoju między Polską a Rosją, do prezydenta Stanów Zjednoczonych Hardinga, premiera Polski Witosa, sekretarza stanu Hughesa, do reprezentanta Polski w Lidze Narodów I. J. Paderewskiego, posła polskiego w Waszyngtonie K. Lubomirskiego, zwycięzcy Europy H. Hoovera, prezesa Wydziału Narodowego w Ameryce J. F. Smulskiego, marszałka Sejmu Trąpczyńskiego, papieża Benedykta XV. i ex-prezydenta Wilsona.

W skład zarządu Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich w Ameryce weszli: Prof. S. Zwierchowski z Milwaukee, Wis. jako prezes; J. J. Przyprawa z Buffalo N. Y. jako wiceprezes; Z. Stefanowicz z Chicago, III. sekretarz finansowy; J. Papara z Chicago, III. sekretarz protokolowy; J. J. Chranow-

ski z Chicago III. skarbnik; B. Moczydłowski z St. Louis, Mo., T. Jasiorkowski z Detroit, Mich. E. Kołakowski z Chicago III., A. Paluszek z Nowego Jorku i W. Cerański z Bay City, Mich. Dyrektorzy.

Temat obrad, zapatrywania polityczne zebranych, zamysły, dążenia i życzenia zjazdu skrytykowane w rezolucji, która brzmi:

Uważając za największe i najdonioślejsze zadanie Polski, aby wytworzyła z własnego, narodowego ducha uczciwy i silny rząd, któryby bronił pilnie dobra i granic Rzeczypospolitej, utrzymał sojusz z Aliantami i przyjął z sąsiadami, któryby dopełniając zobowiązań wobec mniejszości narodowych, ludzkich, był sprawiedliwym, zapobiegliwym i roztroptym wobec swoich wobec wielkiej wielo-miljonowej rzeszy ludu i wszystkich warstw narodu i dążył wytrwale i niestrudzenie do ich podźwignięcia, zespolenia i uszlachetnienia, zabiegając we własnym domu o szczęście dla wszystkich obywateli — zebrani na zjeździe Prasy Narodowej polscy dziennikarze w Ameryce w dniu 18. i 19. marca 1921 r. w hotelu Statler, mieście Detroit, stanu Michigan Stanów Zjednoczonych Ameryki, — po rozważnym omówieniu spraw odnośnie naszej Rzeczypospolitej Polskiej stosunku wychodźstwa do naszej wspólnej Macierzy — uważamy za wskazane wolać o złączenie się w tym celu w kraju wszystkich odcieni i odłamów narodowych, wszystkich prawych obywateli polskich, wszystkich współpracowników na niwie publicznego dobra, aby wytworzyli w Polsce wspólną uścisnąca wielki obóz narodowego odrodzenia i zdobyli w ten sposób co najlepsze i najdzielniejsze siły dla dokonania tak doniosłego o przyszłości Narodu rozstrzygającego dzieła.

Stwierdzając, że jesteśmy jedynym z większych narodów, który niema własnej morskiej przystani, że przyznane Polsce prawa i przywileje w porcie gdańskim nie dają nam jeszcze prawdziwie wolnego i zabezpieczonego dostępu do morza, wzywamy rząd polski, społeczeństwo i naród cały, aby nie ustawały w wysiłkach i staraniach, by nie szczydziły trudów dla uzyskania zmiany na lepsze.

Wyrok w sprawie cieszyńskiej i w sprawie Spiża i Orawy, wydziedziczający nas z wszystkich bogactw tych prastarych czysto polskich ziem, wydzierający Ojczyźnie obszary i gminy z ludnością wyłącznie i jedynie bo-stuprocentową polską, wyrok ten, wydany w czasie, gdy dzikie bolszewickie hordy zbliżały się ku Warszawie i lada chwila miała upaść stolica, wyrok ten narzucony Polsce, która w oczekiwaniu pomocy zbrojnej od sąsiadów sprawy, nie mogła nie zgodzić się na jego przyjęcie, uważamy za niepojęte pogwałcenie wszystkich spraw naszych, za ciężką, bolesną krzywdę, z którą nie pogodzimy się ani my, ani przyszłe nasze pokolenia.

Marszałkowi Sejmu konstytucyjnego Wojciechowi Trąpczyńskiemu, jak również całemu blokowi reprezentantów stronnictw narodowych w Sejmie Rzeczypospolitej za przeprowadzenie i uchwalenie ostatecznie jednej z najbardziej demokratycznej w świecie konstytucji — tych podstawowych praw i podwalin rzuconych pod budowę jasnej i wielkiej przyszłości naszej Rzeczypospolitej. —

Wyrażamy hołd nasz głęboki i uznanie. Ignacemu J. Paderewskiemu, który w czasie wojny z upoważnienia wszystkich organizacji i całego Wydziału Narodowego, a następnie Sejmu Wychodźstwa w Detroit, tegoż Wychodźstwa na obu półkulach był rzecznikiem, narodowym jego przekonaniem nadał kierunek, wszystkie pragnienia jego wypełniając, wyrażamy najzupełniejsze zaufanie i potępiamy kam-

panię niegodnych oszczerstw, prowadzoną przeciwko temu Wielkiemu i Znakomitemu Mężowi przez nieuczciwą prasę polską tu i tam.

Stwierdzamy najkategoryczniej i oświadczamy, raz jeszcze, że w pracy naszej publicystycznej nie jesteśmy wykładnikami żadnej partii, czy stronnictwa poszczególnego w Polsce, nie popieramy i popierać nie będziemy jako ogół prasy narodowej w Ameryce programu jakiegokolwiek partii, czy stronnictwa, bo my znamy tylko jedną partię — jedno stronnictwo, jeden program niesienia pomocy całej Polsce, wszystkim warstwom społecznym, stanowiącym jeden Naród Polski.

Oświadczamy się najkategoryczniej przeciw wszelkim walkom klasowym, a zwłaszcza uprawianym przez żywoły skrajnie lewicowe i wywrotowe, jako dzielące i krzywdzące wysoce cały Naród, oraz wyrzucające zapory pod budowę potężnego państwa polskiego.

Uważając, że zespolenie wszystkich sił zorganizowanego Wychodźstwa i wzmocnienie funduszu narodowego skutecznie dopomoże do utrwalenia tu i w kraju narodowego, obywatelskiego kierunku, oświadczamy się za Wydziałem Narodowym i za przyłączeniem się doń tych wszystkich narodowych grup, które luzem idą i przez to w części wpływom przewrotowców ulegają, zaznaczając, że wszystkie organizacje, związki zawodowe, grupy społeczne i towarzyskie, poszczególne rodziny i jednostki patriotyczne opłacać powinny stały podatek narodowy, a obecnie przyczynić się znaczną jednorazową kwotą do zasilenia funduszu narodowego.

Mając na pamięci obowiązek wobec kilkuset tysięcy syberyjskiej, którą Wydział Narodowy od śmierci głodowej i od wynarodowienia uratował i musi utrzymać i wychować, dalej szczytne obowiązki wobec żołnierzy z armii Hallera, którzy tak chlubnie spełnili swoją wobec Ojczyzny powinność, przynosząc chlubę tak wielką Wychodźstwu Polskiemu z którego wyszli, dalej obowiązek utrzymania i wzmocnienia stosunków Wychodźstwa a przez to i Polski z Ameryką, uważamy za konieczne, aby wszystkie składki zorganizowanego Wychodźstwa na Fundusz Narodowy były składane i aby Wydział Narodowy miał możliwość po zabezpieczeniu własnych zadań wszystkie inne żądania z zewnątrz stosownie do ich doniosłości i w miarę możliwości uwzględnić.

Ponieważ na transport zboża zakupionego tu przez polską komisję aprowizacyjną i na transport kukurudzy i nawozów sztucznych dla rolnika polskiego, zabiegamy Wydziałem Narodowym bezpłatnie lub na kredyt tu uzyskanych, potrzeba bezwzględnie 3-ech milionów dolarów i na ten cel zarządzona została nowa emisja bondów dolarowych uważamy za obowiązek patriotyczny wszystkich rodzin polskich, aby przynajmniej o jednym bondzie zakupiły, prowadząc w tym kierunku wśród sąsiadów i osad zapobiegliwą propagandę.

Uważamy wreszcie za konieczne wzmocnić więzy łączące prasę obozu narodowego i przez wzajemne, szczerze poparcie wytworzyć większą i skuteczniejszą akcję narodową, a to na zasadzie tu wyliczonych postulatów, których cała prasa obozu narodowego wier nie i solidarnie ma przestrzegać.

Józef Wedda,

przewodniczący zjazdu.

## IGNACY WIENIEWSKI

### Z ziemi francuskiej do Polski.

(W drugą rocznicę powrotu armii Hallera).

(Ciąg dalszy.)

A przede wszystkim bardzo lubi, kiedy nadchodzi wesole świątki wiosenne, usprawiedliwiająca trochę lepszy żłobek i trochę więcej winka. Zaś kiedy jeszcze do tego słoneczko łaskawie przygrzeje i pozwoli wyjść na świeżą trawkę, czegoż jeszcze brakuje do szczęśliwości obywateli z Montereau czy z innego „patelinu”?

Tego roku wszystkie warunki dopisały. Ujrzeni więc spacerujący Hallerczycy wesoly tłum gospodyń, załatwiających ostatnie sprawunki świąteczne i poważnych mężów, spieszących do kościoła, by po drodze odbyć miłą rewję słodkich ocząt, roześmianych dziś do słońca... i do nieznanych wojaków w rogatywkach. I nie wiele kwadransów upłynęło do chwili, w której zgorszona Montereau ujrzała swe córę, przechadzającą się w najlepszej komitywie z przedsiębiorczyni przybyzszami nad malowniczymi brzegami swych obu rzek. Trzeba bowiem wiedzieć, że przyroda, jakby w chęci ułatwienia amorów sympatycznym mieszkańcom miasteczka, obdarzyła je niezwykle uroczym położeniem, każąc Sekwanię i Yonnie połączyć swe wody właśnie w Montereau. Tego zaś dnia widziała aż nadto dobrze, jak mądrze postąpiła...

Tymczasem pozbawieni tych wszystkich rozkoszy nieszczęśnicy, którym dane było pozostać w barakach, pograżyli się w gorzkich rozmyśleniach nad ciężką dolą żołnierską. Prym między niezadowolonymi wiodł zadzierzysty kucharz Wiaderko, który musiał tkwić w obozie dla uwarzenia kolacji. Wywią-

z pasją warzechą, symbolem swej władzy, i patrzył tylko, gdzieby wyladował swój zły humor. Aż znalazł.

Baraki, przeznaczone dla Hallerczyków, otoczone były wysoką żelazną siatką, za którą rozciągały się dalsze zabudowania. Otóż okazało się, że mieścił się tam obóz jeńców niemieckich, którzy tłumnie zbiegli się do siatki, by zobaczyć, co to za nowe wojsko z nimi sąsiaduje. Dowiedziawszy się, że to Polacy, zaczęli gwałtownie między sobą szwargotać, gniewnie gestykulując. Najwięcej rzucał się grubo rudobrody Niemiec, typowy „Boche” o tłustym obliczu, zaopatrzonem w pół funta czerwonych, germańskich uszu. Jak się później okazało, był to przemysłowiec śląski z Katowic. Widok polskich rogatywek podzielał na niego, jak czerwień na indyka. Ponieważ zaś od Hallerczyków oddzielony był bezpieczną siatką, a w pobliżu nie było dozorującego żołnierza francuskiego, więc uważał, że może swobodnie dać upust swym uczuciom prawomyślnego Prusaka.

Ale nie wiedział, że znajdzie przeciwnika tej miary, co Wiaderko. Kucharz był Poznańczykiem i umiał doskonale po niemiecku, to też zagotowało się w nim, kiedy usłyszał zachwałę szwargotanie otyłego Szwabha. Równocześnie był mu wdzięczny, choć sam sobie tego nie uświadamiał, że Niemiec tak w samą porę mu się nawinał, by on, Wiaderko, mógł na nim wyrzucić swą dzisiejszą furję. Zbliżył się do siatki i rozpoczęła się tytaniczna walka na języki. Istnie klasy czna stychomitia godna tragedji attyckiej. Prusak za swą siatką twardy był i nieustępliwy, to też słowa obu przeciwników krzyżowały się z sobą, jak błyskawiczne cięcia szpad. Dokoła stłoczyli się pojedynkownie Polacy, po drugiej Niemcy, jak dwa chóry tragiczne, by uczestniczyć w pojedynku i podsycać w zapaśnikach ochotę bojową.

„Niedługo już waszego szwabskiego panowania na Śląsku!” — krzyczał po niemiecku Wiaderko,

„Zanim wejdziecie na Śląsk, uważajcie, by bolszewików w Warszawie nie było” — odparował Prusak.

„Bolszewicy będą zmykać przed nami prawie tak gładko, jak wy przed Fochem”.

„Ja, das haben die Amerikaner gemacht” — odpowiedział tamten, trochę zbity z tropu.

„To nie trza im było zabijać dzieci na morzu, jakeście to u nas robili!”

„Szkoda, żeśmy ich wam więcej nie zabijali, bo nie wyrosliby z nich zdraycy, którzy przeszli na stronę wroga!” — wystrzelił rozwścieczony Niemiec.

Ale zaraz pożałował tego, co powiedział. Bo słowo „zdraycy” podzielało na Wiaderkę tak, że gdyby nie siatka, to niewiadomo, co by się było stało z nieszczęsnym synem Germanji.

„Słuchaj Szwabie — rzekł stłumionym głosem kucharz, zbliżając się ze swą groźną warzechą jeszcze bardziej do siatki, od której przezorny Niemiec co prędzej odskoczył — wiedz, że jedzie teraz do Polski pan generał Haller ze stoma tysiącamj chłopca; on sobie da rady z waszymi parszywymi kamratami moskiewskimi, a potem obróci się do was, odbierze wam resztkę Poznańskiego i Pomorza, a na Śląsku też już nie długo będziecie śmierdzieli. Stul więc, chłopie, jadaczkę i módl się, żebyś jeszcze kiedy mógł poczłapać do twe-go sprawnego Vaterlandu — a jak jeszcze jakie słowo wyleci ci z plugawego ozora, to dalibóg, że cię z mojej kuchni ciepła kolacją poczęstuję” — tu Wiaderko zanurzył tak niedwuznacznie swą warzechę w wielkim kotle, z którego buchał wrzątek, że Niemiec i całe towarzystwo z drugiej strony siatki copędzej ułotniło się ku niezmierniej wesołości Hallerczyków...

Tak się zakończyła ostatnia bitwa polsko-niemiecka na ziemi francuskiej

(C. d. n.)

## GŁOSY PUBLICZNE.

## Uroczystość ku czci Szewczenki.

Rohatyn, w kwietniu

Okazano nam pismo Rady szkolnej okręgowej w Rohatynie z 24 lutego 1921 L. 385, powołujące się na okólnik Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 11 lutego 1921 L. 170, w myśl którego w szkołach tutejszego powiatu polecono urządzić uroczystość ku czci poety Tarasa Szewczenki, jako w 60-tą rocznicę jego śmierci.

Na licznym zebraniu, odbytem w przededniu owej uroczystości, rozważaliśmy to zarządzenie naszych władz szkolnych i jednomyślnie przyszliśmy do przekonania, że wydający to zarządzenie nie znają chyba stosunków naszych, a także nie znają utworów Tarasa Szewczenki.

Zarządzenie to uważamy jako bardzo szkodliwe, więc żałujemy, żeśmy zapóźno o niem się dowiedzieli, bo inaczej byłibyśmy się postarali o jego cofnięcie.

Nie będziemy się wdawali w ocenę wartości literackiej poezji Szewczenki; ale nie może być dla żadnego Polaka obojętną ich treść.

Treść ta zionie bezgraniczną nienawiścią do wszystkiego co polskie, zachęca ona wprost do mordów, do rzezi Polaków, przeto zdumiewać musi każdego Polaka, że tego to poetę uczcić każą władze polskie.

To właśnie zdumienie nas przejęło, gdyśmy się o zarządzeniu naszych władz szkolnych dowiedzieli, według którego dzień 19 marca br. był uważany za dzień świąteczny.

Przetrwaliśmy tu siedmioletnią inwazję t. zw. ukraińską, przeżyliśmy w tym czasie straszną niedolę, byliśmy świadkami okrutnych mordów i znęcania się. Mimo to nie chcemy naszym Rusinom równą miarką odmierzać; ale pobłażliwość nasza nie powinna być posuwana aż do samobójstwa. Nie powinniśmy sami zachęcać Rusinów by ostrzyli przeciw nam noże, a chyba za nie innego, jak tylko za taką zachętę będą oni uważali nakaz uczczenia hajdamackiego poety.

Pojmą je chyba w najlepszym razie jako oznakę słabości. Takie zrozumienie najlepszych intencji naszych władz, będzie dla niecných podlegaczy spokojnego ludu rusińskiego nową zachętą do dalszych przeciw nam wicherzeń i kłówań, a my już chyba mamy tego aż nadto i pragniemy już zapaść spokoju pod ochroną i opieką naszych silnych władz polskich.

Uroczystość ku czci Szewczenki według zarządzenia władz szkolnych odbyła się nawet w szkołach polskich, gdzie tylko język rusiński jest językiem obowiązkowym (niewykładowym). A więc nauczyciel Polak musiał sam deklamować lub nauczyć dzieci polskie, jak mają deklamować wiersze hajdamackie. Jest to wprost coś niesłychanego! Bez znaczenia była wskazówka w zarządzeniu naszych władz szkolnych, aby uniknąć rozdzwiku i nie nadawać uroczystości zabarwienia politycznego. Utwory Szewczenki są wszystkie tego rodzaju, że deklamowanie ich musi ów rozdzwiek wywołać i niepodobna pozbawić uroczystości cechy politycznej.

Nasza pobłażliwość i ustępliwość wobec Rusinów doprowadziła do tego, iż prawie bezcelową jest rzeczą wnosić skargi i zażalenia do władz przeciw Rusinom, którzy w czasie rządów t. zw. ukraińskich dopuszczali się u nas różnych nadużyć i rabunków.

Nawet sądy puszczają bezkarnie tego rodzaju nadużycia. Powiatowe urzędy odbudowy (Ekspozytury

budowlane) jak up. taki urząd w Rohatynie, który zupełnie jest w rękach Rusinów, nawet udzielają pewnego rodzaju premii tym, którzy owych nadużyć się dopuszczali, dają im bowiem warunki i innymi spokojnymi i lojalnymi mieszkańcami, materjały na odbudowę domów itd.

Takie postępowanie naszych władz wywołuje ten skutek, że ludność rusińska, a przede wszystkim agitatorzy, młodzieki, niedowarzone umysły i obalamuczone indywiduala, korzystają z pobłażliwości naszej i wicherzą pośród uspokojonej ludności, psują to zgodliwe pożycie obu narodowości ze wschodniej Małopolski. Jakże już szczęśliwie zaczęło się układać. Polska ludność niepokoi się, osadnicy polscy którzy tu niedawno przybyli, wyzbywała w ręce ruskie owe grunta, nabyte od właścicieli większych posiadłości i w ten sposób uszczuplają nasz stan posiadania, a urzędnicy Polacy, ta inteligencja, która dotychczas polskim ludem tutejszym się opiekowała, która pracowała dla tego ludu nieraz z zaniedbaniem własnych interesów, stara się za wszelką cenę przenieść na zachód, byle tylko zapaść już raz tyle upragnionego spokoju!

Spokoju tego pragniemy tu wszyscy; ale tego rodzaju zarządzenia, jak wspomniane na wstępie, rozzuwalające najgorszych działaczy pośród ludności ruskiej, ten spokój zamykają.

## Udział młodzieży akademickiej w życiu narodowym.

(Przemówienie akad. Kazimierza Kijnowskiego na Nadzw. Walnem Zgromadzeniu Brańnei Pomocy słuchaczy Uniw. świadczące o rozważeniu się wśród młodzieży akademickiej dążności do brania udziału w życiu narodowym).

Śmiem mimo niedoskonałości mej wymowy pokusić się o wypowiedzenie tego, co wszyscy czujemy i sądzimy w sprawie dopuszczenia do studiów tych, którzy nie spełnili swych obowiązków względem państwa.

Mógłby ewentualnie ktoś powiedzieć, że jest to sprawa polityczna, że sprawy tego rodzaju nie są statutowo przewidziane w naszym Towarzystwie, że Towarzystwo nasze jest zrzeszeniem dla samopomocy, że zebrałiśmy się dzisiaj tutaj głównie, aby radzić o sprawach gospodarczych.

Głos taki, gdyby się nawet i pojawił, to byłby bardzo odosobnionym, gdyż z wyjątkiem bardzo niewielu głosów, oświadczyliście się koledzy wszyscy za sprawą tą jako nagłą i zażądałiście potraktowania jej przed wszystkimi imiemi.

To jest zupełnie wystarczającym i nie wymaga żadnych dalszych wyjaśnień i tłumaczeń.

Mimo wszystko jednak zanim przystąpię do meritum sprawy, powiem słów parę o formalnej dopuszczalności tejże, do naszej dzisiejszej dyskusji. Przedewszystkiem pozwolę sobie zauważyć, że sprawa ta nie przedstawia się nam jako polityczna, jest to raczej kwestja samoobrony, złączona ściśle z samopomocą gospodarczą. Musimy się bowiem bronić przed tem, by uniwersytet nasz nie został zalany przez dotychczasowych słuchaczy uniwersytetu berlińskiego, wiedeńskiego i praskiego, mających tamże wysłuchanych wiele półroczy, będących w pełni sił fizycznych i partych pomocą materialną swych społeczeństw i funduszami naszych z ukrycia działających wrogów, z którym to zalewem przybyszów młodzież nasza zde-

mobilizowana obecnie, zapóźniona w studiach, wyniszczona fizycznie i nie mająca materialnych warunków dalszego kształcenia się, nie mogłaby skutecznie rywalizować. Sprawa ta więc nie przedstawia mi się jako polityczna. Lecz nawet gdyby i nie tak było, nie ma powodu byśmy nie mieli jej rozważać. Minęły już bowiem czasy, kiedy młodzież akademicka musiała unikać nawet cienia zarzutu zajmowania się sprawami politycznymi, aby nie dostarczać rządowi zaborczym pretekstu do działań represyjnych przeciw naszej nauce. Jesteśmy obecnie w państwie własnym i to już konstytucyjnym, jest więc rzeczą wskazaną, aby młodzież akademicka już zawnazsu zaprawiała się do życia społeczno-politycznego, które będzie w niedalekiej przyszłości ona właśnie tworzyć. Jest słusznem, zwłaszcza obecnie, by ci, którzy swoimi siłami Ojczyznę ufundowali i umocnili, mieli prawo a nawet obowiązek interesowania się sprawami tejsze. Fakt, że ktoś poświęcił się studjom naukowym, nie może ograniczać jego obywatelskich praw w porównaniu z tym, który np. oddał się rzemiosłu. Gdy dodam, że wkrótce skorzystamy z najmłodszego prawa obywatelskiego, prawa wybierania do ciała prawodawczego, sądzę, że dostatecznie uargumentowałem dopuszczalność wspomnianej sprawy do naszej dyskusji.

Przystępując do samej rzeczy pomnę fakt, że serce się wzdryga na myśl zasiadania z pewnymi osobnikami na wspólnej ławie uniwersyteckiej. Lecz z uczuciami naszymi musimy wchodzić w kompromis, gdy wymaga tego racji politycznej. Dwa tu przeto głównie względy musimy rozważyć.

Mamy przecież konstytucję, równouprawnienie obywateli, a pewnych obywateli nie chcecie dopuścić do korzystania ze źródeł wiedzy? mógłby ktoś powiedzieć. To pierwszy wzgląd. Drugi, o którym mi wiadomo, to ten, że rząd nasz poważne ma trudności w zwalczaniu zarzutów nietolerancji stawianych mu z pewnych sfer Ligi narodów.

Oba zarzuty byłyby słuszne, gdybyśmy rzeczywiście chcieli obywateli tego samego państwa odsunąć od krynicy wiedzy. Lecz my zgoła nie mamy takich zamiarów. Rozumiemy doskonale, że państwo i społeczeństwo to dwa różne pojęcia, że w tym samym organizmie państwowym może żyć prócz zasadniczego narodowego społeczeństwa i mniejszość narodowa innego społeczeństwa. Z otwartymi ramionami przyjmujemy dobrych obywateli polskich narodowości żydowskiej czy rusińskiej. Lecz podkreślam wyraźnie: obywateli Państwa Polskiego. Ani szermierze ładu i porządku prawnego w myśl zasad konstytucji, ani mocarstwo anonimowe umiające się za mniejszościami narodowymi w Polsce, nie może uczynić nam zarzutów z tego, że nie chcemy mieć w swem gronie ludzi, którzy przy wypełnianiu kart wpisowych deklarują się jako poddani fikcyjnego państwa „żydowskiego“ czy „ukraińskiego“. My, którzyśmy tyle walczyli o wolność naszego narodu i wolność naszego sumienia, nie chcemy nikomu narzucać naszej wiary czy narodowości. Lecz kto chce być równouprawnionym z nami musi zadeklarować się jako obywatel polski i ponieść tego wszelkie konsekwencje zarówno uprawnień jak i obowiązków. To są nasze warunki dopuszczenia do naszego grona, które staną się wówczas aktualne, gdy cała nasza młodzież będzie miała sposobność nietylko powrotu do studiów na podstawie dekretów demobilizacyjnych, lecz i możliwość rzeczywistego studiowania daną przez udzielenie jej materialnych ku temu warunków.

## R. TURZYŃSKI.

## Moje wędrówki po Erebie.

(Dokończenie).

— Oho—ho Tout Leopol, jak widzę.

Chłapicka rzuciła na niego takim wzrokiem jak gdyby ukąsić chciała, ale diabeł był za krata.

Wtem.— o dziwo! — z głębi ogrodzenia biegł ku nam mężczyzna. Cóż ten robi w tym haremie dymisjowanych kumoszek! Był to wesoły poeta. Biegł ku nam i krzyczał:

— Uszanowanie, uszanowanie koledze.. jak się pan Mickiewicz ma?

Mistrz, widząc moje zaciekawienie, cierpliwie patrzył i słuchał.

— Cóż pan tu robi? — spytał wesołego poety.

— Otrzymałem pozwolenie na poflirtowanie trochę z paniami. Straszliwie nudne mam towarzystwo w piekle. Pozwól kolega, że pana przedstawię:

— Pan Mickiewicz Adam... pani Chłapicka-Petrażycka..

— Petrażycka-Chłapicka — poprawiła dama o wyglądzie tak okrągłym, że możnaby za pomocą jej tuszy rozwiązać jedno z niemożliwych do rozwiązania zadań geometrycznych, to jest kwadrat nieregularny wpisać w koło.

Wesoły poeta nie dał się zbić z tropu.

— Ależ to wszystko jedno szanowna pani.

— Zupełnie nie wszystko jedno — posłyszał opryskliwą odpowiedź.

Potem wyniosło do mistrza zwróciła się:

— To pan jesteś tym Mickiewiczem, który napisał Strzyżono i gołono... Ładnie się panowie spisujecie.. znam to — znam.

Mieszkał Mazur blisko Zgierza,

Któmemu zginęła suka..

Fe! Takich się wyrazów teraz nie używa. Panowie myślicie, że to jeszcze XIX. wiek, kiedy Miche-

let mógł sobie traktować kobietę w dziele La femme, jako kochankę, żonę, jakąś idealną cząstkę ludzkości. dziś jest ona obywatelką równouprawnioną i głos zabiera w sejmie, niesłusznie żartobliwie zwanym konstytucyjnym. obok takich potęg umysłowych jak Barlicki, Daszyński, Jan Dąbski i inni. My musimy nareszcie porządek zrobić na świecie. Wam się zdaje, że wiotka i szcuple, wata i słaba kobieta... Powiedziawszy to — spuściła oczy skromnie.

Diabeł, glądząc bródkę, patrzył na Petrażycka-Chłapicką i milcząco uśmiechał się złośliwie, a pani Chłapicka-Petrażycka rznęła dalej:

— Zdolna jest tylko do miłości...

Jakieś sapnięcie w tłumie dało się słyszeć — to westchnęła stara ciotka za przeszłością.

A pani Petrażycka-Chłapicka rznęła dalej:

— To wiek XX-y... żyjemy w okresie równouprawnienia.

Tu mistrz przerwał swoim głosem spokojnym:

— Miło mi było poznać szanowne panie... do widzenia!

Zdjął kapelusz, uklonił się pięknie i nawrócił do odeszcia.

Pani Chłapicka-Petrażycka rzuciła za odchodzącym gniewnie:

— Zacołaniec! Nawet do końca nie wysłuchał!

Gdy już brama żelazna była daleko za nami i ostatnie przeszło zakratowane mijaliśmy, mistrz odezwał się:

— Przypomniał mi się Wiergilusz, który, wodząc po pielce swego Eneasza, między innymi spotkał tam—

I Centis, naprzód młodzian, potem płeć swą traci.

Znowu z kobiety wrócon do pierwszej postaci — zaś, które w klatce żelaznej zamknięte oglądaliśmy najprzód były kobietami, a dopiero na starość w honumculusów chcą się przeobrazić. Jest to zabawka w przemianę płci — nic więcej.

Przed ostatniem przestępem ogrodzenia uderzył nas tłumiony płacz kobiety. Rzuciłem okiem w tę stronę.

Oparta głową o kratę żelazną szlochała jakaś postać niewieścia i co chwila z ust jej wyrzywały się wyrazy:

— Ja nie jestem winna! Na Boga świętego, ja nie jestem winna... to omyłka... ja nie chcę tej zbrodni dźwigać na sobie.

— Kto to — spytała cicho.

— Mocydłowska... ta, która swym jednym głosem przeważyla szalę na wielką zbrodnię narodową — przyczyniła się do uchwały takiej reformy agrarnej. Zdało się że ona teraz dopiero zrozumiała, że rola jej jest podobna do Sycińskiego. Jak tamten zahamował całe życie polityczne narodu, tak głos jej przyłożył pieczęć do tej reformy, która zamiast uszczęśliwić ludzi, sprowadzi nędzę na długie lata. Jedną jej galka, rzucana na szalę przyniosła smutną nieśmiertelność, zaschły trup jej będą kiedyś żaki jak Sycińskiego włożony do ulicy.

Mocydłowska jakby nie słyszała naszych kroków, nie odeprowała głowy od żelaza i wciąż jednakiem głosem jęczała:

— Ja nie jestem winna! Ja nie jestem winna!

Na twarzy mistrza małowalo się wielkie wzruszenie.

— Wyroki ludzkie — rzekł — nie zawsze są prawdziwe. Ona rzeczywiście niewinna. Czyż można mówić o winie dziecka, które ukąsi pierś matki?

Podążaliśmy już do wyjścia w milczeniu smutnem i głębokiem. Na szczęście Cerber spał, najadłszy się ruskiemi dziennikami, tak mocno, że nie słyszał naszego przejścia. Charon był także w lepszym humorze. Minawszy kamienistą płaszczyznę, ujrzelismy nagle światłość wielką.

— Słońce! — zawołałem radośnie.

Chciałem z mistrzem podzielić się radością moją. ogładam się — nie było go przy mnie. Znikł cicho jak cień, przesuwał się koło mnie.

— O mój wielki nauczycielu! Nie opuszczaj mnie aż do śmierci!

## Okolo „Twarzy i maski.”

Luigi Chiarellego.

Do tej rodziny autorskiej, która wypowiedziała posłuszeństwo literaturze w imię teatru, rewolucję swoją prowadząc przeciw podrobionym środkami literackimi, należy i pan Luigi Chiarelli. Co to za jeden? Jakiś niedobitek dawnych „gelosich” włoskich, człowiek o bokacjuszowskim uśmiechu, którego karykaturalny rys losu zrobił sprawnym — maszynistą teatralnym, przemysłowy fachowo własnego talentu, kolorowej budy ze swoimi aktorami nie zapowiadający bębniem czy piszczałką, tylko przyzwyczajony, na wszystkie współczesnemu człowiekowi potrzebne guziki zapiętych słowami. To znaczy nietylko człowiekowi, jego autentycznej, stałe w komediach dzisiejszych pokazywanej „twarzy”, ile podróbce człowieka, jego znakowi scenicznemu, jego psychologizmie zawsze nie prawdziwej, a tylko teatralnie wiodącej nienaganny żywot „masce”. Włochem jest Chiarelli, wnukiem i prawnukiem tych „jedynych w Europie komedian-tów prawdziwych”, jak dobrze o nich powiedziano „nстрыm należycie spadkobiercą komedii masek, które tak zrosły się z twarzami, że je wreszcie same z powodzeniem zaczęły udawać.

Toteż „Twarz i maska”, która nam z koleżeń-skiego podziwu dla chytrej po włosku roboty teatralnej przetłomaczyła, jakże zresztą sam daleki od ja-skrawości i afekcyj i taniach środkach i półśrodków tej komedii Perzyński, jest mniej „twarzą” niż „mas-ką”. Napisało się już u nas po różnych miastach pol-skich tyle dobrego i złego o tej sztuce, że dodaćby należało jej widzowi chyba przestrożę, którą auto-rowi jakiś krytyk włoski zaaplikował, iżby obaj, to jest i widz i autor ściślej oznaczyli swoje stanowisko wobec sceny. Widzowi, u nas zwłaszcza, nienawyk-kiemu do podobnych, jakby na dwie ręce pisanych sztuk: dawnym szablonem i równocześnie zwalczą-jąca go kpina, przestrożę ta może się przydać. Auto-rowi natomiast, który z temperamentem iście polu-dniowym mieszał, a w ostatecznym rezultacie i po-mieszał te dwa spojrzenia i dwa umiary sceniczne, pomóże ona tyle, ile zazwyczaj uwaga, zrobiona po niewczasie i to wśród pochwał dla jego technicznej sprawności, które, jak kadzidło umarłego, nie wskrze-szą niższej naprawdę, a tylko teatralnie żyjącej sztuki.

Coprawda na scenie Chiarelli wskrzesza i to wła-snie kadzidłem umarła, tę wieczną „signora innamorata”, bez której niema sztuk włoskich. Umarła dla świata, że pożyczę papierowego słowa naszej roman-tyki na tę papierowo pomyslaną śmierć pięknej pani, która wierna tradycji swoich poprzedniczek sceni-cznych, tylko niecierliwsza od nich, zdradziła męża, wszakże nie na końcu sztuki, ale zaraz na początku. Dlaczego to zrobiła ta jeszcze jedna hrabina teatral-na, nie mówi pan Chiarelli. Najpewniej dlatego, że tak się robi wogóle, a i dlatego jeszcze, że to było jemu, tyranowi serca i rozumu tej kobiety, potrzebne. A potrzebne mu było, żeby mógł rozpocząć grę swej tragedii i komedii naraz mąż, zwykły mąż, o tyle głup-szy od innych mężów w podobnej sytuacji, o ile je-go autor jest w niej sprytniejszym i więcej pomysło-wym od wszystkich innych autorów. Boję się, czy aż nie za pomyslowym. To, co ów dźwięcznie na-zwany Paolo po wiarołomstwie żony wyprawia, prze-chodzi zwykłą, północną imaginację. Każę jej, nie-

Kinoteatr „CHIMERA” ul. Akademicka 8. Wyświetla od 27 kwietnia bm.

Najwspanialszy film wytwórni „NOPDISK” 6-aktowy dramat p. t.

nr 1853

## Tragedja Duszy

W głównej roli nie-porównana  
Fern Andra.

zbyt dobrze rozumiejącej, co właściwie zrobiła tak złego, wymieść się ze sceny i udawać zabita, zabita przez niego, który sam się oskarży przed sądem i żeby było jeszcze okropniej, to jest jeszcze śmie-szniej, kochanka zdradzieckiej Sawiny, podstępnie przedtem zrobionego adwokatem, wystrychnie na swego — obrócić. „Potrzeba w sztuce kłóć do bicia, księżycu, któryby dobry świecił i prawdziwego koguta” — jak mawiali, łamiąc sobie głowy nad sce-nariuszami, dziadowie komedii włoskiej, od których w prostej linii wywodzi się ten przemysł, równie ma-onymi, choć współczesniejszymi środkami chcący na widza oddziaływać Chiarelli.

Poco te wszystkie zabiegi i ten między nimi naj-tragiczniejszy, to jest najkomiczniejszy, to jest wyło-wienie z pięknych tal jeziora Como w mniej pięknym stanie zwłok kobiecych, które na Paolo, rozgrzeszo-ny właśnie przez trybunał, dający się wodzić na pa-sku autora, pogrzebać jako szczątki własnej żony? Powiedział raz słusznie pan Luigi, że największą nie-przydatnością człowieka jest śmieszność. Na nieszczę-scie człowiekiem jest sam i te psoty, które wyrządza swemu bohaterowi, iżby go ośmieszyć, nie można powiedzieć, żeby narzyt dobrze robili jego własnej powadze. Jest granica pewna, której strzeże przy-zwoitość, granica, po której jednej stronie chodzi do-brze wychowana komedia, a po drugiej pokazuje je-zyk i stałe na głowie farsa. Tę granicę niepotrzebnie przekraczają losy Paola i Sawiny, zwłaszcza, kiedy ta ostatnia wraca na scenę, żeby oddać samej sobie o-tatnią usługę, a mężowi po dłuższej przerwie pier-wszą usługę małżeńską. Nie bez jego protestów. Ten milimetrowy Oteilo wygadał się najpierw, wygadał długo i nudno, a potem uległ najmocniejszemu argu-mentowi kobiecemu: nocy, spędzonej z żoną, a wiadomo, że noce takie nie mnożą bystrości mężów. Mi-mo tedy uszczelniony honor, mimo nieznaczną dziurę na rodowej hrabiowskiej farcy, czego znowu wedle pobłażliwego autora nie można uważać za dziurę w niebie, małżonkowie dostają się z powrotem do nieba na ziemi, pożegnawszy widza z awansem na — ko-chanków, bo mężem i żoną być w sztuce, to nie sztuka i każda zaczyna „vita nuova” przy marszu porrze-bowym, jaki każę grać za sceną pan Chiarelli ciągle jeszcze dla świata zmarłej wiarołomczyni, a może trochę i sobie samemu, wiarołomcy wobec prawdzi-wej, na wartościach istotnych nie sfalszowanych o-partej twórczości scenicznej.

Nie chcę przez to bynajmniej pomniejszać zasługi autora, który, niezbyt wytwornie zresztą, umiał roz-bawić widza na dobre. Muszę wszakże stwierdzić, że skutkiem takiej goultywy za sukcesem doraznym uległ wykreśleniu stosunek zdrowego sensu sztuki do jej teatralnej, pstrokatej stylizacji. Bo „twarz” w sztuce dla mnie przynajmniej powinna być i jest głupota męża, do której przypięto jak powabny fontaż uciążliwą deklamację o uratowanym honorze i „twa-rza” jest jeszcze płynny lekko, elycznie odwartości-o-wany spryt żony, która po swojemu ponaga honor

uszkodzony zaszywać jedwabnym, niewidocznym ścięciem. Zaś „maska” to wszystko, co się niepotrzebnie na usprawiedliwienie tej pary mówi, to przymu-sowa podróż Paola od zazdrości, od rozpaczliwej przy-gwożdżenia zdrady teatralnym, to znaczy, nie zabi-jającym naprawdę sztyletem aż po wiarę, nadzieję i miłość, po te, z łatwo na końcu odmawiane akty strzeliste, ale nie zawsze wystrzelane we właściwym kierunku. I „maska” to powrót Sawiny, podyktowany chyba tęsknotą do nowej zdrady, bo za ckwilwie na swoją obronę, a raczej na obronę autora szczebiocze-tą skazana wcześniej czy później na śmierć przez udu-szenie piękna osoba, pozatem zresztą godną więcej miłości, niż wiary i nadziei, żeby długo wytrwała bez fałszu w koloraturowym, właściwym jej ojczy-źnie śpiewie, który skończyć może sztukę, ale nie skończy z pewnością życia.

„Każdy żyje, jak może” — powiedział bez zby-tniego wysiłku mózgowego pan Chiarelli. On sam także pisze, jak może. To też nie mam do niego pre-tensji, że w tej legitymującej z małym zresztą wdzie-kiem zdradę małżeńską sztuczce, przystosowanej więcej do potrzeb scenicznych, niż etycznych wy-pstrokacił się w sposób tradycyjnie włoski, że z gro-bów wywołał i w smokinki ubrał dawne „ludzi udaj-ące blazny” i rzecz, z której mogła być urosć powa-żna, doskonała komedia, zamienił w bufonki, czerzy-żart, w zamaskowaną, jak to się dobrze w jego ro-dzimym języku nazwała, „geofagine”.

Dzięki temu choć muza prawdziwej komedii za-słoniła oczy, burlowate półmuzie hasało cały wieczór na scenie, do swej psukłwej muzyki nakazując do-stosować się aktorom. Odrobina szybszego tempa nie zaszkodziłaby w tym tańcu. Niemniej wolałbym wię-ciej stopienia pozorów dramatu z istotą farsy. Poza-tem praca reżyserska przyniosła hojne wyniki. Nie-mniej powiodły się poszczególne role mimo braku tu i ówdzie odpowiedniego aktora, czy też niewłaściwe-go użycia niejednej z sił. Mihalowicz rozrzutny ner-wami, umyślnie nieopanowany, nie podkreślał prze-sadnie temperamentu południowca, co mu się ow-szem chwali. Rasińska, może w ogólnej linii za cęgil-na, za mało żaru mająca, szczęśliwie przemyciała się przez najnieciekawsze momenty akcji. Doskonała, z jednego kawałka w prze, bez zachwiania na prawo i lewo byli Rasiński i Górnicki. Reszta ról to są wła-ściwie rezonerskie dodatki do sztuki. I w nich wszak-że wdziękiem zwróciła na siebie uwagę Michnowska. Malinowska, która wcale nieźle zaprezentowała się nam przed kilku miesiącami, mogła być śmiało zlu-zować w rolę Łozińska. Kopezyński, projekt na do-brego aktora, powinien pamiętać, że nie wolno ze skromnym epizodem wyskakiwać przed rampę, bo tem psuje się wszystkie proporcje w sztuce.

Stanisław Maykowski.

WITOLD BUNIKIEWICZ.

## STANISŁAW LENTZ.

(Z powodu pośmiertnej wystawy.)

Były zaś chwile, że St. Lentz przechylał się na stronę kolorystów, że próbował się w barwach i plein-airze, ale te krótkotrwałe i przygodne zbrocze-nia umacniały jeszcze artystę w przekonaniu, że bez-na pośrednie zetknięcie się z duszą człowieka wykuwa dopiero śmigieł wznosząca jego sztukę do wysokich wyżyn natchnienia, inne zaś pojmowanie własnej twórczości tworzy pieśń o niepełnej melodii.

Od r. 1890 t. j. od pierwszych podobizn: Zaru-skiego i Rajchmana do nagrodzonego na lwowskiej wystawie (1894) portretu Świeckiego to jeden etap borykania się z formą, z rysunkiem, pokonywanie piętrzących się trudności konpozycyjnych przy wi-ędnym lubowaniu się w charakterystyce, posunię-taj aż do karykatury.

A po tych pierwszych próbach, uwieńczonych lwowskim odznaczeniem, nowy wysiłek nad opano-waniem bryły, zagadnień kształtu i ruchu, by krew zaczęła pulsować w żyłach i zbudziło się życie w zamartwiających kształtach.

Portrety Gawalewicz (1896), ks. Lubomirskiego (1898, 1902), Korzona (1894), Frenkla (1901), Kallen-bacha (1902), nade wszystko portret Jabłonowskiego (w zbiorach Zachęty) są temi dziełami, na których śledzić można żmudny i zawzięty upór, zmierzający do opanowania formy, która właśnie w pracach im-presjonistów stała się treścią obrazów i jedynym ce-lem sztuki.

Jedną zaś z cech stylowości St. Lentza jest po-chność do karykatury, której zatrzeć nie mogą i

osłabić najdalej idące pragnienia — monumentalności sztuki.

Od najwcześniejszej młodości pochłania karyka-tura umysł St. Lentza.

Wi. Wanke opowiada (Lentz jako karykaturzy-sta, Świat 1908 Nr. 13), jako w Akademii Krakow-skiej zaśmiewał się Jan Matejko z karykatury Lentza.

Podobnie śmieszne postacie, wzbudzające ucie-chę otoczenia, tworzył artysta w pracowni mona-chijskiej prof. Wagnera, to samo czynił w Paryżu, a po powrocie do Warszawy brał na ołówek wszystko, cokolwiek było głośniejsze lub więcej znane. W cią-gu lat 20 nie było w Warszawie popularnej osobisto-ści, z którejby St. Lentz nie zrobił karykatury. A wśród tych postaci powtarza się kilkadziesiąt razy twarz aktora Frenkla, ciągle w nowej odmianie i za-wsze skrzęca się nieporównanym komizmem.

Podobnie jednak jak portret Lentza potraça czę-sto o karykaturalność, tak karykatura jego staje się często studjum portretowym.

Od r. 1903—1914 z przerwą w r. 1904 spędza St. Lentz letnie miesiące na wybrzeżu holenderskim, czyniąc często wycieczki do pobliskich miast na studia w muzeach.

Pomimo jednak blizkiego współżycia z ze sztuka Hagi i Amsterdamu, wiatłymi tylko węzłami spojona jest twórczość St. Lentza z malarstwem holender-skiem. I chociaż współczesna krytyka jak i sam ar-tysta wierzą niezłomnie w ustalone już pokrewień-stwo, to jednak w tym właśnie najbujniejszym okre-sie St. Lentza odzywa się dawny monachijczyk, uczeń Wagnera i Dachauerzyków.

Nie Hals, ale Leibl, nie Rembrandt, Hals i Ter-borch, ale Lenbach stają w jednym szeregu z Len-tzem, nie przewyższają go w niczem, ale jako równi i kongenialni stwarzają nową gałąź malarstwa cha-rakterystycznego, które stoją na pograniczu karykatury i naturalistycznego ujmowania zjawisk życiowych.

Po portrecie aktora Kamińskiego (1905) i Kossa-kiewicz (1903) wystawia Lentz obok innych płócien jak „Wilki morskie” (1906), „Naprawianie sieci” (1906), portret p. H. (1906) — trzy podobizny, które stawiają artystę w rzędzie najwybitniejszych pol-skich portrecistów. Są to: portret L. Górskiego (1906), portret Arcybiskupa Popiela (1907) i portret bar. Kronenberga (1907).

Równie prostymi i pewnymi w formie są nastę-pne trzy męskie portrety z r. 1908, wystawione w „Odlamie”. Malowane z pańska i dyskretne w akces-oriach, jak je nazywa A. Potocki („Głos Warszaw-ski” 1908, Nr. 37). Niewątpliwie jednak w najwyż-szem dziełem tych lat jest portret Mireckiego (1909), w którym materia cielesna przesłoniła się pod napo-rem siły wewnętrznej i charakterystyki, skupionej w parze przyćmionych oczu oraz duchowej twarzy.

Ale i ciało ciężkie, niemal Gargantuowe, pojęte jako żyjąca bryła, wywołać może tę samą złudę we-wnętrzną rzeczywistości, jak udowadnia „Duet” (1909), czyli portret kompozytyny, przedstawiający artystę i przyjaciela Frenkla. Duet i portret Mirec-kiego to dwa bieguny poglądów artystycznych, tak różne, jak różna jest elegia od groteski lub Hamlet od Falstafa.

Dwa zasadniczo odrębne ujęcia modelu dają miarę skali artystycznej St. Lentza i ujawniają się naj-harmonijniej zgrane i ujarzmione w dziełach „Fanfa-ra” (1910), „Ostatni profesorowie” (1913), „Członko-wie Towarzystwa Naukowego” (1912), „Bacność” (1917), „Wesoła trójka” (1918).

I nie jest to już sztuka holenderska, ani nawet dzieła pobratymcze ze zbiorowymi portretami am-sterdamskich sukieników lub kupców z Leyden, ale prawie matejkowskie czarodziejstwo, które z wielu szczegółów dla siebie skończonych, umiało złożyć sumę, dającą dopiero dzieło wieczne.

(D. c. n.)

## Zebrań Narodowej Organ. Kobiet.

Narodowa Organizacja kobiet rozpoczęła swą działalność we Lwowie w lipcu 1920 r. Pierwszymi jej czynnościami była agitacja i popularyzowanie Polskiej pożyczki wojennej, której wynikiem było podpisanie pożyczek na pół miliona. Akcja ta z czasem przeszła w zbiorę srebra i złota, której inicjatywą wyszła z lwowskiej Narodowej Organizacji kobiet i w bardzo krótkim czasie rozszerzyła się na całą Polskę. Okres inwazji bolszewickiej wypełniła praca nad uchodźcami. Wybitne stanowisko zajęła N. O. K. z okazji procesu Petruszewicza, w sprawie procesów ukraińskich, ewoluując zebrań, które uchwały żądanie sprawiedliwości w sądownictwie tych, którzy aczkolwiek osobiście może nie zawinili, lecz odpowiedzialni być muszą za okrucieństwa i znęcanie się nad naszymi braćmi i siostrami.

Przyszła sprawa Śląska. N. O. K. urządziła w różnych dzielnicach miasta 11 wieczorów, zbiórki uliczne, które przyniosły 30.000, podwieczorek w Renesansie, który dał 54.000 mk., przyjmowała z Komitetem Obrony Kresów Zachodnich, emigrantów ze Wschodu, jadących na głosowanie. Brała też wybitny udział w Zjeździe chrześcijańskich Towarzystw kobiecych. Działalność swą na ogół rozszerzyła na całą Małopolskę, mając już w tak krótkim czasie na prowincji 13 placówek, które wszystkie rozwijają się doskonale. Ostatnio N. O. K. nawiązała kontakt z Towarzystwem „Rozwój”, którego celem jest praca nad odrodzeniem kraju. Obecnie zajmuje się przygotowaniem do Obchodów 3-go Maja. Jest to wszystko praca nieefektywna może, ale żmudna i wymagająca wiele wytrwałości i poświęcenia.

Celem sobotniego zebrań było zastanowienie się w jaki sposób ma organizacja pracować dalej. Na Zjeździe chrześcijańskich Towarzystw kobiecych uchwalono, że obecnie, gdy kobieta w Polsce uzyskała równe prawa z mężczyznami, gdy w dzisiejszej chwili od rozumnej polityki zależy byt nasz, kobiecie nie wolno pozostawać bierną. Polityka jednak kobiet ma być zupełnie różna od tej, którą uprawiają mężczyźni. Pierwszym i najważniejszym zadaniem kobiety jest czuwać nad etyką tej polityki, nad tem ażeby rząd, który kieruje krajem był takim, żebyśmy szli ku odrodzeniu, a nie ku upadkowi. Kobieta do tego rodzaju polityki ma wszelkie dane, cechuje je ostrożność, praktyczność, zdolność wpływania na tych co ją otaczają. Przede wszystkim musi się przygotować szerokie masy kobiet do takiej pracy.

Otóż zebrań to miało za cel omówienie w jakie konkretne formy praca polityczna kobiet ma być wzięta i jak ją wykonać. Zebrań takie dla członków i szerszych warstw będą się odbywały co miesiąc w sali Tow. pedagogicznego.

### NA DESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

**Miejsce pod fabrykę** w wschodniej Małopolsce obok stacji kolejowej — gdzie była już fabryka, może być wynajęte ewentualnie sprzedane. Bliższą wiadomość udziela E. Pauli, Gwoździec — Małopolska. n1830

### DOM SPEDYCYJNY I KOMISOWY

**H. MENDELSONN**  
zał. w r. 1838

**Właściciele B. i M. Wachtlowie**  
**Biuro centralne** w Krakowie, Pl. Dominikański 1.  
Nr. tel. 86 i 2656.

Adres telegraficzny: **Mende sohn, Kraków.**

**Oddziały:** Warszawa (Sadowa) Ks. Krupki 3, Dziedzice, Oświęcim, Szczakowa, Drohobycz, Wiedeń I, Wipplingerstrasse 24, Bogumin, Myslowice, Katowice. n1846

**L. Techn. k. lasowy**, rutynowany systematyzator i miernik, sadownie zaprzysiężony znawca i oceniciel, podejmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa. **Edward Pauli** — Gwoździec, Małopolska. n1829

### Zmiana lokalu!

Zawiadamiam niniejszem Szan. P. T. Publiczność, że zaszczytnie znana Agencja pośrednictwa kupna i sprzedaży kamieni i majątków ziemskich pod firmą: „**FORTUNA**”, z dniem dzisiejszym przeniesioną została

na ul. **Leona Sapiehy 1. 57**

zamieniona na firmę

## „PROVIDENTIA”

Dziękując za dotychczasowe względy i zaufanie Szan. P. T. Publiczności, proszę o łaskawe dalsze poparcie, a dołożę wszelkich starań, aby i nadal zachować pełne Jej zaufanie.

Nadmieniam przytem, że z prowadzoną nadal przez p. **Platona Kuryłowicza** ruską Agencją „**FORTUNA**” nie mam nic wspólnego i nie przyjmuję żadnej odpowiedzialności, za przeprowadzane przez tę firmę transakcje.

Z poważaniem

**Franciszek Kazimierz Muszak**

n1809

właśc. firmy „**PROVIDENTIA**”,

**1. WÓW, ulica Leona Sapiehy 1. 57. II. p.**

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 26 kwietnia.

### — Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek 26 kwietnia o 7 wieczór „Skowronek”, operetka.

Środa 27 kwietnia o 7 wieczór „Twarz i maska”, komedia.

Czwartek 28 kwietnia o 7 wiecz. „Carmen”, opera

Piątek 29 kwietnia o 7 wieczór „Biały mazur”, operetka, nowość.

Sobota 30 kwietnia o godz. 3.30 popoł. „Pan Damazy”, komedia. — O godz. 7 wieczór „Biały mazur” operetka.

**APOLLO.** „Orlątko”, monumentalny dramat w 7 aktach.

### Gościnny występ artystów warszawskich.

odbędzie się we Lwowie d. 29-go kwietnia z udziałem artystów opery warsz.: **Merji Korwinówny, Janoty Jarzębskiego i Adama Munelingera** recytatorai **Zofii Białkowskiej** z teatru Polskiego i artyści warsz. „**Mirażu**” **St. Sławińskiego**, który wypowie satyry własne. Bilety w skądzie nut Połoneckiego, ul. Tańskiej 1. 1834

— **Jeszcze demobilizowani.** Po Lwowie kursują blacieki o zwężym tekście, który demobilizowane młodzieży uniwersyteckiej kazaly podpisać władze wojskowe. Na takiej karteczce tedy ma demobilizowany stwierdzić, że nie uczestniczył w „demonstracji ulicznej z d. 10 kwietnia br.” Pomysł byłby ładny, a w każdym razie dowodzący, w jak ścisłej ewidencji chce mieć wojskowość swoich ludzi, nawet tych, z którymi się już niby i to niezbyt czule pożegnała. Mniej ładne jest zato, że od podpisania owej filuternej kartki zależy wypłata poborów zaległych tego, do którego ją zwrócono z rozkazem wypełnienia. Nie wiemy, a bardzo radziłyśmy się dowiedzieć, czy o tych pomysłów praktykach jest powiadomiony pan minister spraw wojskowych. Żeby się upewnić, przesyłamy jedną z goszczących u nas karteczek zawsze grzesznie ciekawej takich spraw — sejmowej komisji wojskowej.

— **Poranek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3-go Maja**, urządzony staraniem uczniów gimn. realnego im. H. Jordana, odbędzie się dnia 5 maja br. w sali Tow. Muzycznego, ul. Chorażczyzny 7. Początek o godz. 11:30 przed południem. Bilety można nabywać we wtorki, czwartki i soboty między godz. 1—1:30 w gimn. real. im. H. Jordana. W dzień przedstawienia przy kasie.

— **Tymczasowy Komitet kolejański** byłych uczniów klasy VIII b i c Filii IV Gimnazjum we Lwowie, którzy złożyli egzamin dojrzałości w r. 1911 prosi wszystkich P. T. kolegów o nadesłanie do dnia 1 maja br. swych adresów na ręce kolegi porucznika Zygmunta Krogulskiego, Lwów, Listopada 17, celem wzięcia udziału w zjeździe, mającym się odbyć dnia 16 maja br. — Wszystkie polskie dzienniki uprasza się o bezpłatny przedruk.

— **Ogólny wiec pracowników bankowych** odbędzie się dnia 30. bm. (w sobotę) staraniem „Polskiego Związku urzędników instytucji finansowych” w sali posiedzeń Izby handlowej i przemysłowej, Akademicka 17, I. p. o godz. 5 popołudniu. Wiece ma na celu przedstawienie obecnego położenia materialnego pracowników bankowych, oraz zastanowienie się nad środkami sanacji stosunków. Ze względu na aktu alność sprawy, Związek gorąco apeluje do ogółu Koleżanek i Kolegów o jak najliczniejsze jawienie się na wiecu.

— **Jak się fałszuje opinię młodzieży.** Do wymienionych wczoraj przez nas towarzystw młodzieży, które nietylko bez wiedzy ogółu swych członków, ale nawet wydziałów w sposób samowolny zostały podpisane pod osławioną już dzisiaj odezwą za zniesieniem ograniczeń na uniwersytecie dla sjonistów i ukraińców — przybywa techniczne „Koło chemików”. Członkowie tego „Koła”, zgłaszający się licznie do naszej Redakcji, oświadczają, że nikt ich wogóle nie pytał w tej sprawie o opinię. Jak nas również informują sprawa ma się podobnie i ze wszystkimi innymi towarzystwami technickimi młodzieży, wśród której panuje oburzenie na jednostki, które stale „reprezentują” bez wiedzy i zezwolenia ogółu i w tym wypadku bezceremonialnie podpisały oszczerczą dla młodzieży polskiej deklarację.

— **Hoiny dar.** Pan Julian Czanderna, zastępca komisarza Głównego Urzędu likwidacyjnego, z daru honorowego przeznaczył 55.000 marek na rzecz Bursy im. Tad. Kościuszki we Lwowie, utrzymywanej przez Towarzystwo Pomocy Naukowej, przyczyniając się tym sposobem do utwierdzenia bytu tej humanitarnej instytucji.

— **Egzaminy dojrzałości w seminarjach nauczycielskich** odbędą się w terminie letnim bieżącego roku szkolnego w następującym porządku: 23 maja w prywatnym seminarjum Zofii Strzałkowskiej we Lwowie; 30 maja w państw. żeńskim sem. we Lwowie i w pryw. żeńskim w Stryju; 1 czerwca w pryw. żeńskim im. św. Hildegardy w Białej i w pryw. żeńskim S. Muennichowej w Krakowie; 2 czerwca w państw. męskim w Krakowie; 6 czerwca w państw.

męskim w Kętach, Krośnie, Lwowie, Samborze, Stanisławowie (dla kand. uzup. i wojskowych) i w Tarnowie, w państw. żeńskim w Przemyślu, w pryw. żeńskim w Rzeszowie i w państw. kursach semin. w Krakowie; 10 czerwca w pryw. żeńskim Córki Bożej Miłości w Krakowie i w państw. męskim w Stanisławowie (dla uczniów własn. zakł.); 13 czerwca w państw. żeńskim w Brzeżanach, w państw. męskim w Rzeszowie i Sokalu, w pryw. żeńskim w Kołomyji, T. S. L. im. Preisendanza i im. św. Rodziny w Krakowie i Nowym Sączu; 16 czerwca w państw. żeńskim w Krakowie i w pryw. żeńskim w Tarnowie; 17 czerwca w państw. męskim w Tarnopolu; 20 czerwca w państw. męskim w Rudniku i w pryw. żeńskim w Stanisławowie i Tarnopolu; 21 czerwca w państw. męskim w Białej i Czortkowie; 23 czerwca w państw. męskim w Starym Sączu; 24 czerwca w pryw. żeńskim w Brodach; 25 czerwca w pryw. żeńskim A. Rychnowskiej we Lwowie; 1 lipca w pryw. żeńskim w Samborze.

— **Czy robotnicy szewscy zastrajkują** na razie niewiadomo, gdyż jak nas informują z kół robotniczych znaczna część pracowników szewskich nie chce przyłączyć się do strajku, ponieważ ten przyniosłby szkodę rękodzielnemu szewskiemu. W artykule naszym o żądaniach znacznej podwyżki płac za robotę obuwia polegałymi na informacjach udzielonych nam przez sfery interesowane, a szczegółowe żądania robotników były tylko cytowane według pisma przysłanego Komisji cennikowej majstrów przez Związek pracowników. Obliczenie zaś końcowe polegało na zwykłym zestawieniu wydatności pracy przeciętnego robotnika i żądanej płacy. Nie występowałyśmy też wcale przeciw 8-godzinnemu dniowi pracy. Celem naszym było tylko powiadomienie publiczności o nowym podroźeniu obuwia. Po kilku dniach w piśmie socjalistycznym ukazał się artykuł podpisany przez organizację robotników, w którym zamiast rzeczowego wyjaśnienia sprawy mieliśmy się kilka epitetów pod adresem „prasy burżuazyjnej”, oraz osobista napaść na p. Florscha, przewodniczącego komisji cennikowej, zarzucająca mu, że jest milionerem, o czym p. F. z pewnością sam nie wie, a wreszcie są tam pewne cyfry, które, gdyby były prawdziwe, świadczyłyby źle o zdolnościach fachowych samych robotników. Jeszcze raz zaznaczymy, że żaden przemysł nie jest tak zagrożony przez tandetę, jak przemysł szewski, a strajk będzie właśnie na rękę fabrykantom tandety, gdyż publiczność nasza, niestety, z krzywdą dla własnej kieszeni kupuje przeważnie „tanie” obuwie gotowe, nie bacząc na jego trwałość. Majstrowie zaś powinni dolożyć wszelkich starań, by robotnikom dać godziwe wynagrodzenie, a przez sumienną kalkulację, punktualność i dobór materiału przyciągnąć publiczność na swoją stronę.

W niedzielę w południe odbyło się zgromadzenie robotników szewskich (przy licznych udziałem piekarzy i innych robotników), na którym wyrażono swe oburzenie dla prasy burżuazyjnej, oraz postanowiono spróbować nawiązanie pertraktacji z majstrami, a gdyby do środy bieżącego tygodnia sprawy nie załatwiono, we czwartek rozpocząć strajk.

Na skutek postawionych żądań „**Nuza**” wypowiedziała robotnikom pracę na 14 dni. Fabryka obuwia „**Gafoła**” odrzuciła też żądanie robotników.

**Dr. Wachlowski Lekarz-Dentysta**  
przyjmuje **UL. AKADEMICKA 10.** 1446

Warszawa. (PAT.) Urząd emigracyjny przy ministerstwie pracy i opieki społecznej nadsyła nam następującą notatkę: Do Austrii nadszedł transport bagaży pozostawionych w Anglii przez internowanych tam w czasie wojny światowej poddanych b. monarchii austro-węgierskiej. Między temi bagażami znajduje się kilkadziesiąt pakunków należących do osób pochodzących z Małopolski. Interesowani w tej sprawie winni zwrócić się do Urzędu emigracyjnego w Warszawie, ul. Królewska 23, podając, obecny swój adres, miejsce internowania w Anglii i opis pakunków, tudzież zawartość tychże.

Warszawa. (EE.) „Prz. Wiecez.” dowiadyuje się, że ministerstwo skarbu kończy przygotowywać projekt ustawy o wprowadzeniu podatku transportowego. Projekt ustawy w sprawie podatku i czynności obrotu giełdowego przedstawiony będzie w tych dniach Radzie ministrów.

Warszawa. (PAT.) Ministerstwo skarbu przedłożyło sejmowi projekt ustawy o podwyższeniu o 900 proc. podatku gruntowego i podymnego włościańskiego i dworskiego, tudzież od nieruchomości położonych w osadach utworzonych z miast na obszarze b. Kongresówki. Na obszarze b. Austrii podwyższa projekt również o 900 proc. podatki gruntowe i domowo-klasowe.

Warszawa. (PAT.) „Monitor Polski” z 25 kwietnia zamieszcza orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej powołanej na podstawie art. 7 ustawy z 11 marca 1921, w celu zabezpieczenia normalnej pracy na roli na obszarze województw warszawskiego, lubelskiego, kieleckiego, łódzkiego i białostockiego, z wyłączeniem powiatów grodzieńskiego, wołkowskiego i białowieskiego.

Warszawa. (EE.) Rada ministrów przyjęła projekt M. S. W. o nowej ustawie dostarczania mieszkań na potrzeby wojska. Cety, płaconego przez wojskowych czynszu mieszkaniowego podniesiono.

## Nadział ziemi na kresach dla żołnierzy Wojsk Polskich.

W myśl ustawy sejmowej z dnia 17 grudnia 1920 o nadaniu ziemi żołnierzom W. P. mogą żołnierze W. P. otrzymywać ziemię, a to:

- 1) Żołnierze odznaczeni, inwalidzi i żołnierze-rolnicy;
- 2) Odznaczeni, inwalidzi i żołnierze nie rolnicy;
- 3) Ochotnicy, którzy odbyli służbę frontową przynajmniej przez przeciąg 4 miesięcy — rolnicy;
- 4) Ochotnicy, którzy odbyli służbę frontową — nie rolnicy;
- 5) Opatnie mogą otrzymać żołnierze wszyscy inni — rolnicy.

Pierwszeństwo w otrzymywaniu ziemi mają żołnierze już zdemobilizowani, którzy mogliby natychmiast osiąść na roli.

Zawiadamia się, że Ministerstwo Spraw Wojskowych zezwoliło Dowództwom Dywizji przyjąć pewną ilość żołnierzy już zdemobilizowanych w stan wyżywienia, żołdu i umundurowania na równi z innymi czynnymi żołnierzami, a to celem wcielenia ich do kolumn dla osadnictwa.

Żołnierze ci winni jaknajrychlej zgłosić się u referentów osadnictwa w swoich pułkach lub wprost w Dowództwie Dywizji, gdzie otrzymają informacje co do wnoszenia podań o nadział ziemi, poczem zostaną wysłani do rejonu osadnictwa.

Reflektuje się jedynie na żołnierzy rolników, mających praktykę w gospodarstwie rolnym.

Zauważa się, że zgłoszenia się i udział obecny w pracach przy osadnictwie nie przesadzają prac Komisji Kwalifikacyjnej dla nadania ziemi.

Dowództwo 5-tej Dywizji piechoty.

## Z kraju.

Tarnopol, w kwietniu.

### Urzędnicze Towarzystwo Budowlane w Tarnopolu.

Odbyło się dnia 12 bm. swoje doroczne Walne Zebranie pod przewodnictwem prof. Zygmunta Tureckiego. Oprócz członków dawniejszych, jeszcze z przed wojny, przystąpiło wielu nowych, między tymi kilku tut. inżynierów, którzy wybrani zostali do Rady Nadzorczej i Dyrekcji. W ten sposób odnowiony Zarząd będzie mógł wydawniej pracować, aby chętnym mieć na własność domy członkom, przedź ich zamiary urzeczywistnić. A najwyższy czas, aby licznym rzeszom urzędniczym, cierpiącym z powodu braku mieszkań, przyjść z pomocą! Niejedni mieszkają tylko „klatem” i czekają aż się jakie mieszkanie opróżni, inni, tu mianowani, przyszło do Tarnopola nie mogąc tu mieć gdzie mieszkać. Tu też szukać należy przyczyny, dlaczego województwo dotąd nie może być u nas wprowadzone. W tej sprawie toczyła się na tem zebraniu gorąca dyskusja: jedni byli tego zdania, żeby Zarząd zajął się budowaniem domów tylko na własność członków, drudzy byli zdania, aby obok tamtych budować też domy czynszowe, by jak najwięcej dostarczyć mieszkań dla członków. I ci ostatni byli w większości. W tym też duchu postawił przewodniczący propozycję, przyjętą większością głosów, aby najać na długi szereg lat jakiś większy gmach, zniszczony przez inwazję nieprzyjacielskie w naszym mieście, zrestaurować go tak, by były w nim same dwu i trzy pokojowe mieszkania dla członków, a funduszy dostarczyłaby Odbudowa Kraju, Ministerstwo Robót Publicznych i prywatne banki, które się takimi sprawami zajmują. Nadto postawił drugi wniosek przyjęty przez zgromadzonych, aby dla chętnych postarał się Zarząd o domki drewniane, budowane systemem szwedzkim. Domki te dwu i trzy pokojowe mogłyby stanąć w kilku tygodniach na gruntach kupionych lub najętych na przedmieściach. Takich domków zamówił Kraków 60 dla swoich urzędników tamtego miesiąca. Obok spraw powyższych, zajmowano się też domami przed wojną dla członków zbudowanymi, które mają być dopiero teraz dla członków oddane na własność.

Sprawozdanie to kończy Zarząd apelem do tutejszych, jakoteż do Tarnopola przybyłych mających, pracowników państwowych, aby przystępowali do towarzystwa nie tylko w celu budowania domków na własność lub otrzymywania mieszkań dogodnego, ale też ze względów obywatelskich, aby swą pracą i funduszami poprzeć cele towarzystwa.

## SKOLE.

### Obywatelski gest.

Znaną jest w całej Małopolsce sprawa biednej Ochronki polskiej w Skolem, której budynek późną jesienią ub. r. spłonął doszczętnie, a 30 sierót i 3 siostry zakonne zostały pod zimę bez dachu.

Wypadek ten poruszył do głębi wszystkich, a zawiązany Komitet Odbudowy Ochronki, na którego czele stanął niestrudzony starosta tutejszy Dr. Gólczewski, wysłał się w pomysła, by przysporzyć grosza na odbudowę. Oliwna inteligencja polska, tak miejscowa, jak i z całego kraju, dawała i nadsyłała co mogła i wkrótce stan funduszów przekroczył kwotę 150.000 marek.

W obecnych jednak stosunkach jest to tak mało, że nawet nie można myśleć o rozpoczęciu robót.

Lecz oto otucha wstąpiła w nas na wiadomość, że do dóbr skólskich zjeżdża właściciel tychże bar. Ryszard Groedl, który, prócz miliardowych kapitałów, posiada liczne dobra i ogromne zakłady fabryczne, otucha tem większa, że przeważna część działki z Ochronki są sierotami po robotnikach fabrycznych z wiekopolskiej siedziby baronów Groedłów w Demni, obok Skolego. Rzeczywiście przyrzekł p. baron deputacji, złożonej z najpoważniejszych ludzi miejscowych, która udała się do niego pod przewodnictwem starosty z prośbą w sprawie odbudowy Ochronki, że da bezpłatnie wszelki potrzebny materiał, a więc drzewo, cegły, kamień, piasek i t. p. Radość była wielka, lecz tryumf nasz przedwczesny. Bo oto p. baron, obliczywszy się widocznie, że go to za drogo kosztować będzie, cofnął dane słowo i przyrzeczenie i obiecuje obecnie dać tylko część materiału na odbudowę co wynosi śmiesznie mało, w stosunku do jego miliardowej fortuny, kwotę.

Tak się przedstawia miłosierny czyn i obywatelski gest jednego z licznych wyzyskiwaczy bogactw naszego kraju, w którego ogromnych dobrach i zakładach niema nadto miejsca dla Polaka, a wszystkie posesy urzędnicze zajmują wrogo dla nas usposobieni obco krajowcy, uo i nasi kochani neutralni.

## Dział ekonomiczny.

✖ **Ostrożnie z zakupem koni.** Chłopi ukraińscy, mieszkający przy linii granicznej, sprzedają swe konie, z braku paszy, mieszkańcom strefy neutralnej, którzy je z kolei sprzedają do Polski. Okazało się, że większość z tych koni chora jest na nosaciznę. Istnieją wszelkie dane, że ajenci bolszewicy umyślnie sprzedają za bezcen zarządzone konie do Polski.

✖ **Brak papieru w Rosji sowieckiej.** Władze sowieckie przeżywają ostry kryzys papierowy, a co zatem idzie, ilość dzienników sowieckich ograniczona jest do minimum. Bolszewicy rozlepiają dzienniki na murach i parkanach, rozsyłając je tylko do instytucji sowieckich. Skarżą się oni, że winna temu jest burżuazja wszechświatowa, która, zdając sobie sprawę „jak wielkie znaczenie posiada agitacja komunistyczna, nie chce sprzedawać nam papieru”.

✖ **Stosunki niemiecko-estońskie.** W najbliższym czasie odbędzie się konferencja w Berlinie dla opracowania traktatu handlowego, między Niemcami i Estonją.

✖ **Dług czecho-słowacki.** Podług danych urzędowych dług państwowy Czecho-Słowacji wynosi obecnie 36 miliardów koron.

✖ **Handel niemiecko-sowiecki.** Podług danych otrzymanych z sowieckiej misji handlowej, eksport niemiecki do Rosji sowieckiej za czas od 13 maja do 31 grudnia r. z. wyraża się w następujących liczbach: narzędzia rolnicze za 120.200.000 marek niemieckich, narzędzia i instrumenty — 17.900.000, zapasowe części samochodów — 7.600.000, środki lecznicze — 14.100.000, farby — 3.300.000, narzędzia chirurgiczne — 300.000, przewodniki elektryczne — 4.700.000, lampki elektryczne 20.300.000, instalacje elektryczne — 2.500.000, maszyny drukarskie i części zapasowe — 5.200.000, książki, mapy i materiały piśmienne — 7.600.000, odzież dla jeńców wojennych — 117.000.000 marek niemieckich.

W rzeczywistości wywóz niemiecki do Rosji sowieckiej jest bez porównania większy, ponieważ znaczna ilość towarów dostarczana jest za pośrednictwem państw skandynawskich i bałtyckich, a także drogą kontrabandy. Prócz tego rząd sowieców zamówił w Niemczech 600 parowozów, które mają być dostarczone w lecie r. b.

## Ze świata.

© **Artysta-malarz bez rąk.** Duńskie gazety interesują się żywo, rodakiem swoim artystą-malarzem, który będąc kaleką od urodzenia i nie posiadając rąk, potrafił dzięki ogromnej cierpliwości, stworzyć bardzo piękne szkice i obrazy. Czyni on to w ten sposób, że trzymając ołówki lub pędzle między zębami i tak pracuje. Wystawiona w Kopenhadze kopia Madonny Rafaela wzbudziła ogólny podziw. Przypomina to nieco francuskiego malarza Ducornet'a urodzonego 1806 r. w Lille a pochowanego w Paryżu 1856 r. Nie posiadał on również rąk i posługiwał się nogami. W bardzo młodych jeszcze latach otrzymał on pierwszą nagrodę w swoim rodzinnym mieście, skąd udał się do Paryża. Protegowany przez Ludwika XVIII. stworzył wiele arcydzieł. Najbardziej znanym obrazem jego jest „St. Denis, błogosławiciel Gallów”, który znajduje się w jednym z paryskich kościołków.

© **Wilhelm II. a zamach w Serajewie.** Jak Wilhelm II. przyjął wiadomość o wypadku w Serajewo w 1914 r. opowiada naoczny świadek ze szczegółami w sposób następujący:

Wieczoru tego jak zazwyczaj zebrała się u stołu cała rodzina cesarska, ks. Karol rumuński i generał przydzielony do osoby cesarza. Książę Karol był przedmiotem specjalnego afektu cesarza, częścią przez prawdziwą sympatię, częścią przez wzgląd na polityczne kalkulacje. Wilhelm II. starał się ująć sobie przyszłego króla w kraju, który przedstawiał poważny teren dla polityki niemieckiej. Miał on zawsze dla niego wiele względów i traktował go na równi ze swymi dziećmi, otaczając ojcowską opieką. Gdy młody książę wstępował do 1-go pułku gwardii, oszczędził mu cesarz wielu prób, obowiązujących każdego nowego oficera.

W dniu zamordowania arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewo znajdowali się obaj zaproszeni w zamku cesarskim w Poczdamie i wchodząc wieczór do sali, gdzie zgromadzała się rodzina cesarska, ujrzeni cesarza opartego o okno w milczącej i zgnębionej postawie. Gdy oficerowie zbliżyli się do niego Wilhelm gestykulując żywo rękami, odezwał się głosem podnieconym: „Cóż mówicie na ten wypadek? To niesłychane! Nie można żyć dłużej pomiędzy podobnymi kanalami! Mówię o Serbach, którzy zamordowali następcę tronu i jego żonę”. Następnie dorzucił z gwałtownością: „Nie wystarczy im to, że zamordowali swoich władców. Oni chcą poruszyć tym wypadkiem innych”. Obiad przeszedł w ponurem milczeniu. Cesarz przyrywał tylko od czasu do czasu ciszę, by zamienić z cesarżową kilka słów o dzieciach zamordowanego arcyksięcia, o zgodnem pożyciu obojga niešťczęśliwych, które tak smutnie się skończyło, zniszczone w przeciągu dwóch minut przez dzikiego złoścyńcę!! Po obiedzie atmosfera stała się jeszcze cięższą. Cesarz siedział z głową spuszczoną, nie mówiąc ani słowa więcej, podczas gdy cesarżowa rozmawiała przyciszonym głosem z synami i gośćmi. W końcu cesarżowa zbliżyła się do Wilhelma, próbując go łagodnie uspokoić, lecz ten ostatni odsunął ją szorstko, poczem cesarżowa wraz z trzema synami, pożegnawszy Wilhelma, cicho się wysunęła. Tosamo uczynili goście. Cesarz zwrócił się do księcia, mówiąc: „Ochodźsz mój chłopcze? Dobranoc! Smutny! Smutny w wieczór dla ciebie!... Dla nas wszystkich!... Ja wyjadę prawdopodobnie nad morze, do Norwegji. Był to dla mnie każdego roku najprzyjemniejszy moment wypoczynku i wakacji. Tym razem przypadło to z powodu tego brudnego postępku Serbów. Ale oni mi za to zapłacą, trzeba, aby się to zemściło!”

Ostatnie słowa wymówił Wilhelm II. z naciskiem w którym znać było wyraźną groźbę.

† Za spokój duszy 5 p.

### JANA DAUKSZY

radcy Nam i kierownika Starostwa w Kamionce Strumiłowej odbędzie się Msza święta w kościele OO. Jezuitów, przy placu Trybunalskim w Srołę dnia 27 bm. o godzinie 9:30 rano. O czem zawiadania żona z dziećmi i najbliższa rodzina. 1838

† Dnia 17 kwietnia br. zmarł w Dżurowie w powiecie śniatyńskim

### Deodat Groszeny Bohdanowicz

uczestnik powstania 1863 mając lat 85.

Cześć jego pamięci.

1848

### CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia miejscowe (świowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 8 Mk. „Nadestane” i „Nekrologi” 25 Mk., na 1-szej kolumnie 30 Mk., Kronika 50 Mk., po kronice i komunikaty 35 Mk. — Drobne ogłoszenia 3 Mk. za wyraz. Pałki na kolumnach tekstowych po cenie „Nadestanego”.

# OGŁOSZENIA.

### CENY OGŁOSZEŃ

Zamiejscowe (poznańskie) za 1 wiersz (nonpareil) 12 Mk., Nadestane i nekrologi 35 Mk., na 1-szej kolumnie 100 Mk., przed kroniką 70 Mk., po kronice i komunikaty 50 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 5 Mk. Ogłoszenia: w porannym wydaniu 50% droższe.

### KUPNO I SPZEDARZ.

**Szmaty stare miękkie,** w większych w rodzaju barchanów, trykotów i t. p., zakupi Zakład drukarski „Słowa Polskiego”, Zimorowicza 11—15. Zgłoszenia między godz. 12—2 i 5—7.

**Księgi handlowe, kwitariusze, papiery, przybory biurowe i szkolne** poleca „SARMACJA” Lwów, Akademicka 8. Zlecenia z prowincji odwrotnie. 1745

**Buchalteryjne książki** systemu amerykańskiego i inne Papery listowe i kancelarjone Przybory biurowe i rysunkowe. — Trójkąty celluloidowe przeźroczyste poleca Krawiański i S-ka, Lwów — Sykstuska 9. Zlecenia na prowincję odwrotnie. 1724

**Lokomobila** 12 HP. nowa natychmiast do sprzedania. Wiadomość: Skłau drzewa Lwów, Żółkiewska 79. 1791

**Fortepian** do sprzedania. Wiadomość: Piekarska 8, II. piętro między godz. 1—4 popoł. 1842

**Tartaki** kompletne, obrabiarki do drzewa, metali, Urządzenia myśliwskie, Lokomobile, Motory, Urządzenia rozmaitych fabryk, poleca „Pilot” Lwów, Batorego 4. 1372

**Jadalnie,** sypialnie, kredensy, szafy, łóżka, biurka, stoły, etażerki, otomany i inne meble sprzedaje okazynie „Doroteum” Sapiehy 34. 1659

**Rymarz** sprzedaje tanio szory nowe angielskie szle, uzdźnice, naszelniki fornalskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia Janik Krzywa 10 boczna Akademickiej Lwów 1841

**Młyn.** Kupię młyn z siłą wodną od czterech kamieni wyżej, pożądanym jest grunt przy młynie od 20 morgów wyżej. Rłace sterlingami lub markami polskimi. Pierwszeństwo mają miasta i miasteczka z kościołami i szkołą. Posrednictwo wykluczone. Zgłaszać się **Feliks Sliwak** — **Brazil—Parana—Prudentopolis**. Jednocześnie zwracać się do **Jędrzeja Sliwaka** w Łaskach, poczta **Borynicze**, z temi samemi objaśnieniami, podając cenę w markach. 1517

**Fajeton** jasionowy bez wybicia 42.000, jałówka 9 miesięcy 16.000, locha duża rasowa 39.000, łózko żelazne składane 1.900, gramofon Monarch 43 płyt 19.000, cytra ze szkołą 3.500, luzne chomąta po 2.900, winda dla młocarni 7.000, okazynie z likwidacji sprzedam tylko krótsi czas **Długosza 19**, lewy parter, tylko 10—11 rano. 1845

### MIESZKANIA I SKLEPY.

**Mieszkanie** 2 pokojowe z kuchnią, łazienką, elektryką, z meblami lub bez we Lwowie zamienie na odpowiednie w Warszawie. Zgłoszenia złożyć w Administracji pod „Milionówka 1810460“. 1837

**Kawaler** lat 30, na stanowisku, z dobrej rodziny, poważny poszukuje pokoju czystego łaźnie umeblowanego i ile możności z utrzymaniem od 1 maja. Może oddać deputat urzędniczy i stosownie zapłacić. Łaskawe zgłoszenia do Administracji pod „Kawaler lat 30 potrzebujący pokoju“. 1833

### WOLNE POSADY.

**Pannę z dobrego domu** przyjmie zakład lekarsko-dentystyczny jako **ASSYSTENTKĘ** ul. Akademicka 1. 10. 1843

## NAJSTARSZA FABRYKA W KRAJU

## J. A. Baczewski

**Rafinerja spirytusu, Fabryka likierów i wódek we Lwowie**

poleca swoje

**znakomite likiery i wódki jakości przedwojennej.**

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach delikatesów, restauracjach i kawiarniach 1803

## ROK ZAŁOŻENIA 1782.

Wyroby Fabryki

**NICI**

firmy **Józef Nitecki i Ska** w Warszawie sprzedaje wyłącznie firma „**RUCH**“ 1744

Handlowy przywóz i wywóz towarów, Spółka z ogr. odpow. we Lwowie, ul. Lindego 6, do której to P. T. Kupcy, Kooperatywy i Konsumy łaskawie zwracać się zechcą.

## Kilku roznosicieli poszukuje „Słowo Polskie“.

### RUŻNE DONIESIENIA.

**Stajnia** wozownia do najęcia ul. Turecka 1. 1 za prowianty. 1810

**Dentysta Dr. Brzeski** Lwów, Akademicka 3, powrócił. Wyjmuje zęby bez bólu, sztuczne zęby w złocie i kauczuku. 498

**Kto** z Pań inteligentnych wybiera się w lipcu do Marienbadu na swój koszt a tylko towarzystwa potrzebuje raczy łaskawie zgłosić się: **M. K. Kołomyja** ul. Krasieńskiego 1. 12. Informacje co do podróży i pobytu mam. 1839

## Kapelusze słomkowe

MĘSKIE DAMSKIE I DZIECIENNE  
hurto nie poleca

**Syndykat Koszykarski S. A.**  
Oddział Lwowski: Lwów, ul. Kopernika 23.

## WIRLINĘ (Łozinę)

każdej ilości — zakupi

**Syndykat Koszykarski**

Sp. Akc. Oddział Lwowski 1866  
L w ó w, ulica Kopernika 1. 23.

## Motory Diesla<sup>6</sup> 20 i 50 HP.

Garnitury młocarniane. —  
Maszyny i narzędzia do obróbki drzewa. — Maszyny i narzędzia do obróbki metali. —  
Wszystkie inne maszyny i artykuły żelazne 1498  
poleca hurtownie i detalicznie  
**A. M. Kierski**

Ska z ogr. odp.  
Lwów, ul. Kopernika 4.  
Na żądanie wysyła się cenniki.

Kucharki olejowe  
Młynki do mięsa i kawy  
Wagi 1499  
Noże, Widelce, Łyżki  
Artykuły nożownicze  
Naczynia kuchenne  
Żelazka do prasowania  
i wszelkie artykuły kuchenne i domowe  
poleca detalicznie i hurtownie  
**A. M. Kierski**

Ska z ogr. odp.  
Lwów, ul. Kopernika 4.

Z dziejów kampanji żydowskiej przeciw Polsce.

**Sir Stuart M. Samuel**  
o pogromach  
w Polsce.

Sprawozdanie Komisji wysłanej do Polski przez Sekretarza Stanu dla spraw zagranicznych W. Brytanji.

Cena 10 Mk.

Do nabycia w Kantorze „Słowa Polskiego“ **Zimorowicza 11—15**

### SAMOWAR

duży, mosiężny masywny, w bardzo dobrym stanie okazynie do nabycia. Oglądać można w sklepie **W. P. Błockiego** ul. Akademicka. (vis-a-vis Izby Handl. i Przemysł.) 1840

**Plugi z drawnianymi grządzielami marki „Lwów“**

**pierwszorzędny własny fabrykat** dostarcza 1831

**Bank Rolniczy S. A.**  
we Lwowie.

### WIELKI WYBÓR

Instrumentów smyczkowych, dętych, harmonii ręcznych i ustnych, przyborów do skrzypiec, mandolin i gitar poleca **FABRYKA INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH FRANCISZEK NIEWCZYK**, Lwów, ul. Gródecka 2 b. Przyjmuje zamówienia na nowe instrumenta i wykonuje wszelkie naprawy. 1835

**Skóra wyborowa** chevrau i boxesowa czarna i kolorowa nadeszła do

**Hurtowni dla Konsumów** (ul. Romanowicza 11). Sprzedaż hurtowna i detaliczna. 1667

## Koń wierzchowy

do sprzedania

wałach 170 ctm., 8 lat, kaszfan, kurtyzowany.

Zgłoszenia Zarząd dóbr Hozzany p. Rudki. Oglądać można na miejscu. Stacja kolej. Koropuż linia Lwów-Sambor. 1804

### Letniska na Orawie,

w miejscowościach u stóp Babiej góry wśród uroczych lasów jest ograniczona ilość mieszkań do wynajęcia dla letników od dnia 1 maja b. r. Ze względu na szczupłość pomieszek Zarząd Spki „ORAWA“ w Jablonce przyjmuje już zgłoszenia oraz udziela bliższych szczegółów. 1792

### Bawność! Importerzy i rolnicy!

**Prima lucerna, nasienie cebuli, - przednie ziarna ogórkowe -**  
w wielkich ilościach na składzie u  
**RÖSSLERA**, Czerniowce ul. Pocztowa 4, mlecarnia **Bendita** tanie do nabycia. Informacji w sprawie transportu udziela każda tamtejsza firma spedycyjna. 1666

**Plugi parowe Fowlera, Plugi motorowe**

**Stocka W. D.**  
oraz plugi, brony, sieczkarnie, maneże, kosiarki i żniwiarki  
1254  
sprzedaje ze składu

**Inż. St. Nawakowski**  
Sp. z ogr. odp.  
**WARSZAWA. KREDYTOWA 4.**

## Polskie Towarzystwo Handlowe S. A.

Kraków, ul. Sławkowska 1. 1.

**Dział stali i narzędzi** dostarcza ze swych składów hurtownie:

wszystkie narzędzia rzemieślnicze, rolnicze, różne łamcuchy, sierpy, łopaty, widły do nawozu i siana, gwoździe, stal resorowa, maszynową narzędziową, transmisyjną we wszelkich rozmiarach i t. d. 1847